

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

**Religia
Społeczeństwo
Kultura**

Rok XXV Nr 4 (403)

Kwiecień 2008

Trzecia rocznica śmierci Jana Pawła II

Katyń pamiętamy

Chiara Lubich – orędowniczka jedności

Czy święci są po to, żeby zawstydzać?

To pytanie postawił kiedyś Jan Paweł II przy okazji jednej z licznych dokonanych przez siebie na polskiej ziemi beatyfikacji. Dziś stawiamy je sobie my sami w odniesieniu do Ojca świętego. Obserwując bowiem zainteresowanie, oczekiwanie a nawet niecierpliwość w wypatrywaniu beatyfikacji Jana Pawła II, medialne spekulacje dotyczące jej terminu, nacisk by dokonała się ona jak najszybciej – trudno nie podejmować refleksji nad tym, o co naprawdę chodzi w tym wołaniu *Santo subito!*, które rozlega się donośnie od trzech już lat po całym świecie.

Obserwując życie, posługę, a wreszcie cierpienie i śmierć Jana Pawła II w duchu wiary jesteśmy przekonani, że jest on niewątpliwie wśród ludzi zbawionych czyli świętych. Myślimy może nawet czasem, że jeśli tacy ludzie, jak „nasz Papież” nie mieliby się znaleźć pośród nich, to już naprawdę trudno byłoby pomyśleć, kto mógłby się tam w ogóle znaleźć. Proces beatyfikacyjny tylko umacnia więc to przekonanie, a jego pozytywne zakończenie da – jak ufamy – nie tylko oparte na wierze w prawdę o świętych obcowaniu przeczucie będące owocem obserwacji życia Sługi Bożego, ale pewność opartą na definitywnym orzeczeniu *Magisterium Ecclesiae*.

Zanim jednak Kościół ogłosi Jana Pawła II błogosławionym, a może od razu świętym, trzeba sobie już teraz zadawać pytanie, o motywy tego pragnienia wyniesienia na ołtarze „Papieża z Polski” oraz o to, jakie to ma mieć znaczenie dla życia religijno-moralnego nas, chrześcijan, członków Kościoła, Polaków. Wyniesienie na ołtarze nie zmieni na pewno naszego sentymentalnego przywiązania do pamięci o Janie Pawle II, wdzięczności za wszystko, co zrobił dla promocji naszej Ojczyzny w świecie, dla Kościoła, dla każdego z nas, wyostri na pewno jeszcze bardziej wspomnienia osobistych kontaktów z nim podczas jego pielgrzymek do Polski i naszych podróży do Rzymu. Czy jednak to wszystko, to nie zbyt mało by myśleć o wyniesieniu na ołtarze człowieka, w który to proces zaangażowany jest – bez przesady – cały Kościół?

Obserwując pełne napięcia oczekiwanie na beatyfikację, jakie przy okazji trzeciej rocznicy śmierci dało się zauważyć w mediach, zwłaszcza tych, które na co dzień lansują treści bardzo dalekie od ducha nauczania Jana Pawła II, trudno oprzeć się wrażeniu, że patrzy się czasem na to przyszłe, oczekiwane wydarzenie w kategoriach narodowego sukcesu, jeszcze jednego „awansu” wielkiego Karola Wojtyły i naszej Ojczyzny oraz zaspokojenia ambicji jego rodaków. Rzecz jednak w tym, że Kościół nigdy nie wynosi na ołtarze nikogo za jego intelektualną kompetencję, dyplomatyczne talenty czy organizacyjną sprawność, ani dla zaspokojenia czyjejkolwiek ambicji. Kościół wynosząc na ołtarze człowieka wskazuje nań jako na wyjątkowo wyrazistego świadka Jezusa Chrystusa w konkretnych uwarunkowaniach historycznych i geograficznych.

Jeśli tak rozumie się akt beatyfikacji, to trzeba nie tyle nalegać na jej rychłe przeprowadzenie, ile stałe na nowo podejmować refleksję, czy my już do niej dojrzelismy. Patrzenie na oczekiwaną beatyfikację bez tej pogłębionej, nadprzyrodzonej motywacji może bowiem doprowadzić do tego, że po beatyfikacji, uznając sprawę już za załatwioną, zwolni nas to z wysiłku korzystania z posługi świadka, którego zadaniem

jest przybliżać nas do Tego, o Kim świadczy i Kogo głosi. Pytanie, które w związku z tym trzeba sobie zadawać winno zatem brzmieć: czy dzięki posłudze Jana Pawła II – tej za życia, i tej spoza granicy śmierci – każdy z nas jest bliżej Jezusa Chrystusa, sam staje się świadkiem Zbawiciela na wzór Jana Pawła II. O to bowiem chodzi przede wszystkim w każdej beatyfikacji i kanonizacji.

Czy pragnąc tej beatyfikacji jesteście zatem do niej przygotowani? Od lat powtarza się przy różnych okazjach tezę, że kochaliśmy, a dziś wspominamy z miłością, naszego Jana Pawła II, ale go nie słuchaliśmy i nie realizujemy jego wskazań w praktyce. Do ideałów zwykle się nigdy w pełni nie dorasta, ale chodzi o to, by do nich zmierzać. Nie ulega jednak wątpliwości, że dzięki temu Papieżowi jesteśmy inni, lepsi, bardziej otwarci na dobro, choć przecież nie jesteśmy doskonali. Gdyby nie było Jana Pawła II z jego dynamiką wiary, moralną wyrazistością, wrażliwością na każdego człowieka, ukazywaniem powszechnie oblicza dobrego Boga, byłibyśmy inni, na pewno gorsi, dalej byłoby nam do ideałów, które wyznacza nam Ewangelia. Ale to, że jesteśmy bliżej nich, nie znaczy, że nie mamy się do nich zbliżać jeszcze bardziej. Proces zbliżania się zaś do tego ideału jest jednocześnie procesem dojrzenia do przyszłej beatyfikacji Jana Pawła II.

Oczekiwanie na nią jest więc wyzwaniem weryfikującym naszą miłość do Sługi Bożego i najgłębszy sens pamięci o nim. Odpowiadając na zacytowane w tytule pytanie, które postawił Jan Paweł II, mówił on: „Tak. Mogą być i po to. Czasem konieczny jest taki zbawczy wstyd, żeby zobaczyć człowieka w całej prawdzie. Potrzebny jest, żeby odkryć, lub odkryć na



nowo właściwą hierarchię wartości”. Dziś on sam – i owa oczekiwana beatyfikacja – mają być przyczyną owego „zbawczego wstydu”, jak daleko jesteśmy od owych ideałów, o których świadczył Jan Paweł II i które nam tak imponowały. Może więc trzeba by sobie życzyć, aby ów proces wynoszenia na ołtarze Jana Pawła II trwał jak najdłużej, byśmy przed jego zakończeniem jeszcze bardziej do tych ideałów dorosli, a sama beatyfikacja, by nie oddaliła nas od Jana Pawła II.



Wrocławski „Marsz dla Jezusa”
w trzecią rocznicę śmierci
Jana Pawła II
Fot. Sławomir Bernaś

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXV Nr 4 (403)
Kwiecień 2008

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

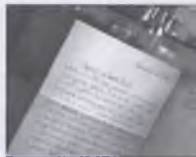
Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – kwiecień 2008
- 2 Pontyfikat naznaczony cierpieniem
Arkadiusz Raczyński
- 4 Papież a „sprawa polska”
Anna Litwin
- 5 Pasterzem jest ten, kto zna drogę...
Ks. abp Marian Gołębiewski
- 6 Jak się zostaje świętym?
Rozmowa z ks. dr. Michałem Machatem
- 8 Wielka polityka a tragedia Katynia
Tomasz Serwatka
- 10 Katyń pamiętamy – „Synowie wolni”
Barbara Lekarzyk-Cisek
- 11 Chiara Lubich – orędowniczka jedności
Ks. Tadeusz Reroń
- 14 Dolnośląskie jarmarki
Tobiasz Lemański
- 16 Niezapomniane Prawdy
Piotr Sutowicz
- 18 Kronika agonii miasta
Juliusz Woźny
- 19 Kapłańskie życie
ks. Bogusław Konopka
- 20 Jakie są skutki utraty poczucia grzechu?
*Z ks. Marianem Biskupem
rozmawia Bożena Rojek*
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Czy święci są po to, żeby zawstydzać?
ks. Piotr Nitecki
- okł. III Nie lękajcie się
Joanna Pietrasiewicz
- okł. IV Wrocławski „Marsz dla Jezusa”
Fot. Sławomir Bernaś



Kwiecień 2008

- 1 Wt. Wtorek II Tygodnia Wielkanocy
Dz 2, 32-37; J 3, 7-15
- 2 Śr. Środa II Tygodnia Wielkanocy
Dz 5, 17-26; J 3, 16-21.
- 3 Cz. Czwartek II Tygodnia Wielkanocy
Dz 5, 27-33; J 3, 31-36.
- 4 Pt. Piątek II Tygodnia Wielkanocy
Dz 5, 34-42; J 6, 1-15.
- 5 S. Sobota II Tygodnia Wielkanocy
Dz 6, 1-7; J 6, 16-21.
- 6 N. **III Niedziela Wielkanocna**
Dz 2, 14. 22-28; 1 P 1, 17-21; Łk 24, 13-35.
- 7 P. św. Jana Chrzciciela de la Salle
Dz 6, 8-15; J 6, 22-29.
- 8 Wt. Wtorek III Tygodnia Wielkanocy
Dz 7, 51-59; 8, 1; J 6, 30-35.
- 9 Śr. Środa III Tygodnia Wielkanocy
Dz 8, 1b-8; J 6, 35-40.
- 10 Cz. Czwartek III Tygodnia Wielkanocy
Dz 8, 26-40; J 6, 44-51.
- 11 Pt. Piątek III Tygodnia Wielkanocy
Dz 9, 1-20; J 6, 52-59.
- 12 S. Sobota III Tygodnia Wielkanocy
Dz 9, 31-42; J 6, 55. 60-69.
- 3 N. **IV Niedziela Wielkanocna**
Dz 2, 14a. 36-41; 1 P 2, 20b-25; J 10, 1-10.
- 14 P. Poniedziałek IV Tygodnia Wielkanocy
Dz 11, 1-18; J 10, 1-10.
- 15 Wt. Wtorek IV Tygodnia Wielkanocy
Dz 11, 19-26; J 10, 22-30.
- 16 Śr. Środa IV Tygodnia Wielkanocy
Dz 12, 24-13, 5a; J 12, 44-50.
- 17 Cz. Czwartek IV Tygodnia Wielkanocy
Dz 13, 13-25; J 13, 16-20.
- 18 Pt. Piątek IV Tygodnia Wielkanocy
Dz 13, 26-33; J 14, 1-6.
- 19 S. Sobota IV Tygodnia Wielkanocy
Dz 13, 44-52; J 14, 7-14.
- 20 N. **V Niedziela Wielkanocna**
Dz 6, 1-7; 1 P 2, 4-9; J 14, 1-12.
- 21 P. Poniedziałek V Tygodnia Wielkanocy
Dz 14, 5-18; J 14, 21-26.
- 22 Wt. Wtorek V Tygodnia Wielkanocy
Dz 14, 19-28; J 14, 27-31a.
- 23 Śr. św. Wojciecha
Dz 1, 3-8; Flp 1, 20c-30; J 12, 24-26.
- 24 Cz. Czwartek V Tygodnia Wielkanocy
Dz 15, 7-21; J 15, 9-11.
- 25 Pt. św. Marka
1 P 5, 5b-14, Mk 16, 15-20.
- 26 S. Sobota V Tygodnia Wielkanocy
Dz 16, 1-10; J 15, 18-21.
- 27 N. **VI Niedziela Wielkanocna**
Dz 8, 5-8. 14-17; 1 P 3, 15-18; J 14, 15-21.
- 28 P. Poniedziałek VI Tygodnia Wielkanocy
Dz 16, 11-15; J 15, 26-16, 4a.
- 29 Wt. Św. Katarzyny Sieneńskiej
1 J 1, 5-2, 2; Mt 11, 25-30.
- 30 Śr. Środa VI Tygodnia Wielkanocy
Dz 17, 15. 22 - 18, 1. J 16, 12-15

Pontyfikat

ARKADIUSZ RACZYŃSKI

Trzy lata temu w wigilię Niedzieli Miłosierdzia Bożego odszedł od nas Jan Paweł II. O godzinie 20.00 uczestniczył jeszcze we Mszy Świętej; udzielono mu świętego wiatyku i ponownie namaszczenia chorych. Do końca zachował przytomność, a przed śmiercią zdołał powiedzieć jedynie „Amen”. Była 21.37. I tak nastąpił dla świata szczególny poranek pierwszego dnia tygodnia. Wyjątkowa Niedziela Miłosierdzia Bożego. Dzień, który dla milionów ludzi był momentem przełomowym, chwilą zatrzymania i refleksji. Na nie spotykaną dotąd skalę rozpoczęło się czuwanie – światowe rekolekcje, dzięki milczącej i najpiękniejszej katechezie, jaką wygłosił Jan Paweł II w ostatnich chwilach swego życia.

Dla wielu czas, który upłynął, zapewne zrobił swoje! Opadły emocje, życie dalej toczy się swoim rytmem. Warto jednak wrócić do tego szczególnego czasu narodowych rekolekcji i pochylić się nad tematem cierpienia, który był szczególnie bliski Ojcu Świętemu.

Jan Paweł II już od początku swojego pontyfikatu w wyjątkowy sposób traktował osoby chore, a sam temat cierpienia stał się dla niego swego rodzaju priorytetem, który należy, na ile jest to możliwe pogłębić, aby ukazać światu jego właściwy sens. Papież zagadnienie cierpienia przemyslał do końca, na długo jeszcze zanim ono samo zaczęło go dotykać, stanowiąc dla niego nad wyraz wielki ciężar. Ojciec Święty nieustannie starał się pokazywać ludziom, że Bóg nigdy nie opuścił człowieka. Mówił do nas: *Czy Bóg mógł niejako usprawiedliwić samego siebie wobec dziejów człowieka, tak głęboko natadowanych cierpieniem – inaczej, aniżeli stawiając w centrum tych dziejów Krzyż Chrystusa? (...) Ukrzyżowany Chrystus jest jakimś dowodem solidarności Boga z cierpiącym człowiekiem. Bóg staje po stronie człowieka – w sposób radykalny. Szczególnie wymowne są ponadto słowa Ojca Świętego o Niebieskim Lekarzu, do którego każdy z nas może się zwrócić, gdyż posiada moc uzdrowienia naszych licznych i rozmaitych, a zawsze rzeczywistych i domagających się natychmiastowej pomocy słabości, od chorób ciała, do schorzeń moralnych, którymi są grzechy.*

Z bogactwa homilii, które wygłaszała Ojciec Święty Jan Paweł II podczas każdej pielgrzymki do Ojczyzny, staraliśmy się wyciągnąć jakiś wątek przewodni, który zawsze był obecny w trakcie wszystkich podróży Apostolskich. Podczas swojej ostatniej pielgrzymki „do Domu Ojca” Papież swoim wymownym milczeniem mówił nam wszystkim kolejny i już ostatni raz o cierpieniu i śmierci. Jan Paweł II dobrze wiedział, że cierpienie dla współczesnych ludzi jest niezrozumiałe i niewytłumaczalne, nawet dla tych, którzy są ludźmi wiary. Dochodzi nawet do tego, że sprzeciwił wobec cierpienia, brak zgody na jego istnienie stanowi dla wielkiej rzeszy ludzi źródło zakwestionowania Boga. Papież świadom tych trudności, jak możemy przypuszczać, chciał poprzez modlitwę, wykazywanie sensu cierpienia i poprzez swój własny przykład życia wskazać nam wszystkim, że Bóg poprzez Jezusa Chrystusa – Jego Mękę, Śmierć i Zmartwychwsta-

Cierpienie, według Jana Pawła II, jawi się od zawsze jako tajemnica, którą człowiek każdego czasu próbuje zgłębić. Zadając pytania o sens ludzkiego cierpienia zawsze w pewnym momencie odnosi je do Boga.

nie jest w jakiś sposób blisko każdego człowieka, a w szczególny sposób człowieka naznaczonego znamiem krzyża.

Jan Paweł II dał nam konkretny przykład rozumienia i znoszenia

naznaczony cierpieniem

ludzkich cierpień. Papież stał się dzięki temu dla milionów ludzi, którzy cierpią, wzorem do naśladowania w przeżywaniu krzyża różnorodnych doświadczeń. Choroba, ból, cierpienie naznaczyły jego pontyfikat już niemal od samego początku posługi na Stolicy Piotrowej. Kardynał Stanisław Dziwisz, który był szczególnie bliski Ojcu Świętemu, napisał: *... jego droga była nieustannym męczeństwem. I nie ma w tym stwierdzeniu przesady. Jan Paweł II ogromnie cierpiał fizycznie i na duchu, kiedy w pewnych okolicznościach zmuszony był do znacznego ograniczenia czy wręcz przerwania zajęć związanych z pełnieniem misji Pasterza Kościoła powszechnego. Patrząc z perspektywy „szklanego ekranu” widzieliśmy jak choroba, ból i cierpienie przyniatają Papieża, i czynią go niezdatnym do podejmowania swoich obowiązków. Wydawało się wielu, że tak bardzo schorowany Papież nie powinien już pełnić misji, jaka zostaje zlecona każdorazowo Biskupowi Rzymu. Ojciec Święty w swojej mądrości myślał i postępował inaczej. Wiedział dobrze, że misja, jaką powierzył mu Chrystus, musi zostać*

Przypominając sobie tamte chwile warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tamtych wydarzeń: na spontaniczne zachowania ludzi, którzy zostali obudzeni śmiercią Ojca Świętego do nowego życia. Białe marsze, świetliste znaki, pojednania między ludźmi, internetowe i sms-owe wspólnoty, zwołujące się na modlitewne czuwania w różnych punktach polskich miast, stanowią niezbitą dowód miłości, jaką żywiliśmy i żyjemy do Papieża i Kościoła.

wypełniona do końca. I tak się stało. Bóg, który może wszystko, posłużył się swoim, już słabym na ciele sługą, aby pokazać, że cierpienie mocą ducha i wiary można przezwyciężyć, nadając mu właściwy sens.

To, co jednak najbardziej zastanawia wraz z każdą rocznicą śmierci Ojca Świętego to swego rodzaju „konkret”, który chcemy widzieć – czy poza spontanicznymi reakcjami, coś w nas ludziach XXI wieku się zmieniło, czy nauczyliśmy się czegoś, czy w końcu cierpienie, które po ludzku niszczyło Papieża nie jest przez nas rozumiane jako bezsensowne?



W Baśni zimowej Ryszard Przybylski pisze: *Haniebna i zła jest starość, która tłamsi miłość, pozbawia duszę skrzydeł i więzi ją w materii (...) Stare, schorowane i zmęczone ciało przypomina więc człowiekowi, że wszedł w okres ciągłego lęku. Był czas radości. Jest czas udręczenia.* Dla bohaterów tej książki utrata możliwości panowania nad swoim życiem jest swego rodzaju „gro-

bem”, końcem życia. Inaczej zaś tę prawdę wyrażał Papież, który mówił u kresu swoich dni o radości, modlitwie i zawierzeniu Maryi. Z jego perspektywy pokorna zgoda na Boży plan czyni człowieka wolnym od wszelkiej

trwogi, oczyszcza miłość i przygotowuje duszę na spotkanie z Bogiem. Prawdą jednak jest, że zawierzenie wcale nie redukuje cierpienia, jednak ciało, które jest jego źródłem, nie jest już zimną celą śmierci, ale płomiennym krzyżem, który rozpala miłość, i bramą do wieczności. Śmierć oswojona przez wiarę w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa traci wówczas władzę nad ludźmi. Zachodzi specyficzna zmiana – z rwącej rzeki w spokojny strumień, który płynie do lepszego świata, gdyż cierpienie i śmierć nabierają innego znaczenia już zawsze związanego z Chrystusem.

Bez względu na nasz rozumiały żal po stracie tak Dobrego Pasterza, trzeba wierzyć, że w tę pamiętną sobotę 2 kwietnia 2005 r. o godzinie 21.37, paradoksalnie, to śmierć przegrała z życiem i dała mu się ujarznić. Trzeba ponadto, po raz kolejny, wracać do nauczania naszego Papieża Jana Pawła II i poprzez głęboką refleksję wprowadzać je w życie. Z perspektywy czasu dzisiaj, po trzech latach, całe to dziedzictwo Jana Pawła II oraz całe doświadczenie tego pamiętnego kwietnia nie mogą nic nie znaczyć, ponieważ ówczesne postawy świadczyłyby tylko o naszej niedojrzałości. Jesteśmy zatem zobligowani do przyjęcia w całej pełni prawdy, iż powołanie do cierpienia jest uczestnictwem w cierpieniu Chrystusa. Jan Paweł II odsonił nam tę przedziwną tajemnicę cierpienia i śmierci. A bez niego byliśmy gotowi zapomnieć, że one w ogóle istnieją. Owych tajemnic tak często nie umieliśmy pojąć, ale każdy wiedział, że on je zna i nam nieustannie je przybliża – całym sobą, swoim nauczaniem, swoim życiem i umieraniem, ponieważ zależało mu na nas. Ponieważ jako Dobry Pasterz bardzo nas umiłował.

Obecnie zaś każdy jest niejako zobligowany do daru modlitwy za Ojca Świętego, o którą zresztą tak często prosił, żeby jak najszybciej został włączony do grona błogosławionych i świętych. Abyśmy mogli cieszyć się, że spośród nas Bóg wezwał i powołał słowiańskiego papieża, który był i jest dla nas wzorem świętości, a która kształtowała się na naszej polskiej ziemi.

Raz do roku, zwykle na przełomie marca i kwietnia pojawia się na falach eteru, lub na łamach naszych rodzimych wiodących tygodników, zagorzała dyskusja na temat: czy aby na pewno istnieje twór zwany Pokoleniem JP II i czym ewentualnie winna objawiać się lub też nie objawiać identyfikacja z tym tworem? Biedzą się nad tym zagadnieniem duchowni, biedzą się socjologowie, filozofowie, biedzą się statystyczni Polacy. Spróbujmy i my.

wizmu... W tym wypadku bardziej nam odpowiada wizja niejakiego profesora Dawkinse'a dowodzącego, że Bóg jest urojeniem, dającego nam niejako legitymację do przyjęcia życiowego frontu pt.: „Hulaj dusza, piekła, nie ma” i zwolnieniem się z jakiegokolwiek odpowiedzialności za życie własne i cudze. Ale na ogół jesteśmy wierzący. Baaardzo

Papież a „sprawa polska”

ANNA LITWIN

Z jednej strony nie brakuje w naszych domach obrazków z naszym wielkim rodakiem, zdjęć z pielgrzymek czy z audiencji prywatnych, encyklik, książek Papieża i o Papieżu, słów, dowodzących że: „Jan Paweł II wielkim Papieżem był” *et caetera, et caetera...* A z drugiej strony, jeśli się przyrzeć dobrze naszym zachowaniom, nie sposób nie dostrzec i nie stwierdzić, że jeśli coś wynieśliśmy z wyżej wspomnianych spotkań z Ojcem Świętym, poza łzami chwilowego wzruszenia i emocji, (bo pojechałem, widziałem, dotykałem...) to przeważnie fotkę, na dowód, tego że: „ja, Kowalski tu byłem” i... puste butelki po mineralnej. Podobnie jeśli chodzi o biblioteczkę wypełnione pismami autorstwa Papieża. Dobrze, a nawet modnie w niektórych kręgach, jest je mieć. Ale mieć nie za-

Puchniemy z dumy, gdy Europa i świat mówią z uznaniem o naszym rodaku, identyfikując nas z Jego osobą, gdy podkreślają jego wkład w umacnianie pokoju na świecie, w działania na rzecz najuboższych, gdy malują Mu laurki i stawiają pomniki. Wtedy automatycznie „wszyscy jesteśmy papieżami”, niektórzy nawet bardziej papieskimi od papieża.

wsze oznacza czytać, kontemplować i według nich „meblować” własną głowę i własne życie. Z tym mamy potężny problem. Łatwo było pomachać chustą, pośpiewać z rozentuzjazzowanym tłumem: „Polska wita Cię”, poskandować: „Kochamy Ciebie!”. Trudniej dowieść tej miłości, żyjąc na co dzień

spuścizną pozostawioną nam przez naszego wielkiego rodaka.

Kochamy Papieża, ale niespecjalnie kochamy i mamy w poważaniu wymagania jakie nam stawiał i nadal stawia. Uwielbiamy opowieści o splotach kajakowych, nartach i kremówkach.

Aż żał, że nie mogą nas kanonizować za życia. Z miłości i szacunku dla tego, którego Polska dała światu. I który stał się naszą „kartą przetargową” na arenie międzynarodowej. Wyciskamy z tej „karty” ile się da, z siebie nie wyciskając nic lub niewiele. „Miłość i odpowiedzialność”, „Pamięć i tożsamość”, „Osoba i czyn”, to dla nas tylko tytuły. Abstrakcja niemająca odniesienia do życia. „Wierzmy” w Papieża, ale

tego, który się do nas uśmiecha, głaska po policzku, przytula, błogosławi... „Nie wierzmy” w tego, który „grzmi” o Dekalogu, przestrzega przed sprowadzeniem na ziemię cywilizacji śmierci, nierozumnym korzystaniem z wolności, kulturą konsumpcjonizmu, postępującym zjawiskom sekularyzmu i relaty-

wierzący (zdeklarowani katolicy przecież, „mucha nie siada”). Wiarą podobną do tej, którą reprezentowali młodzi bohaterowie filmu Jerzego Stuha „Pogoda na jutro”, gdzie na pytanie ojca skierowane do dzieci: „A czy wy w ogóle jesteście wierzący?”, syn odpowiada: „Tak. Oleńka wierzy w szmal, Kinga w czat, a ja w listę wyborczą nr 6”. Albo wiarą naszej narodowej pszennowłosej bohaterki z ponadprzeciętnym IQ, która raz pewnego zwierzyła się: *Codziennie się modłę i wszystko, o co proszę na razie jest. Chodzę do kościoła w święta, w Wielkanoc i gdy babcia mnie bardzo poprosi, przy okazji sopockiego festiwalu dodając: Ja Papieża kocham nad życie! Ja go po prostu uwielbiam oglądać. Ja po prostu sobie siedzę, jak on coś tam mówi w telewizji, jak zaczarowana. To dla mnie człowiek nie z tej ziemi, świętość!*

Wzruszający podziw. Wzruszająca miłość, przywiązanie i wiara. Po prostu. Byłyby. Gdyby nie to, o czym mówi Pismo Św. i o czym swego czasu przekonywał Jan Paweł II. Wiara bez czynków jest martwa. A jeśli coś jest martwe, to faktycznie tego nie ma. Czyżby to samo miało dotyczyć tak zwanego Pokolenia JP II?



Obraz Jana Pawła II, namalowany przez wrocławską malarzkę Renatę Chodorowską, znajduje się w kościele Matki Bożej Królowej Pokoju we Wrocławiu na Popowicach

Dzień Modlitw o Powołania Kapłańskie, 13 kwietnia 2008 roku

Pasterzem jest ten, kto zna drogę...

KS. ABP MARIAN GOŁĘBIEWSKI

W dniu dzisiejszym, a zwłaszcza w czasie tej Mszy Świętej wracamy myślą do chwili święceń kapłańskich czy biskupich. Z bijącym ze wzruszenia sercem leżeliśmy krzyżem na posadzce katedry, a Kościół przyzywał wstawiennictwa Wszystkich Świętych. Klęczeliśmy przed biskupem, a jego dłonią sam Chrystus namaszczał nas ogniem i Duchem Świętym. *Posłał [nas] Pan, by głosić dobrą nowinę ubogim, by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę, aby obwieszczać rok łaski u Pana i dzień pomsty dla naszego Boga* (por. Iz 61,1-3). Na czym więc polega istota kapłaństwa? Jest to namaszczenie Duchem Świętym, mądrością i mocą Chrystusa dla posługi Ludu Bożego. Dlatego modlimy się w dzisiejszej kolekcie: *Boże, Ty namaściłeś Twojego Syna Duchem Świętym i ustanowiłeś Go Chrystusem. Ty również nas namaściłeś olejem świętym i ustanowiłeś, byśmy działali in persona Christi – w osobie Chrystusa. Ustanowiłeś Go Chrystusem i Panem, a nam dałeś udział w Jego godności. Wszystko, co posiadamy, jest od*

Ciebie, w Tobie ma swoje źródło i początek.

Kapłan jest przedmiotem zarówno uznania, jak i krytyki. „Hosanna” i „ukrzyżuj Go” trzeba wpisać w logikę kapłańskiego życia i posługiwania. Granica między tymi kategoriami wartościowania jest bardzo śliska. Przejście od zachwytów do potępienia jest bardzo szybkie i niespodziewane. W życiu częściej spotykamy się z krytyką, niż z pochwałami. Wszelkie jednak próby oceny kapłanów bez odniesienia do Chrystusa nie mają sensu. Narażone są na błędy i pomyłki, które występują w analizach, sondażach środowiskowych, ankietach i w ogóle w mediach. Te ostatnie gonią za sensacją, czego byliśmy ostatnio świadkami, dlatego obraz kapłana przedstawiają najczęściej w krzywym zwierciadle. Tendencję do surowego osądzenia księży, do ferowania wyroków zanim wypowie się sąd, spotykamy w prasie niemalże na co dzień. Ukazują się artykuły, w których udowadnia się z góry przyjętą tezę. A teza polega na stwierdzeniach uogólniających, że więk-

szość księży, a może nawet wszyscy są tacy, jak się ich przedstawia: łamiący celibat, pazerni, nadużywający alkoholu, dewiacyjni, opływający w bogactwa itd. Na te wszystkie ataki i krytyki odpowiedzmy świętością naszego życia, gorliwością w pracy duszpasterskiej, szacunkiem do każdego człowieka.

Ostatnio prasa rozpisywała się dość szeroko na temat kapłanów. Wypowiedzi te były związane z odejściem z szeregów duchowieństwa, czy nawet z zerwaniem więzi z Kościołem, bardzo medialnych kapłanów. Każde odejście kapłana jest dla Kościoła wydarzeniem smutnym i bolesnym. Tym bardziej apostazja jest wielkim dramatem osoby, która taką decyzję podejmuje. Prestroga są dla nas słowa św. Pawła: *Kto stoi, niech baczy, by nie upadł. Dzisiaj modlimy się również za tych braci, którzy odeszli, nie wytrwali do końca. Nie można jednak zgodzić się z tymi, którzy winę za ich odejście przypisują Kościołowi, hierarchii, jakoby ona przyczyni-*

 Dokończenie na str. 6



Kapłani archidiecezji wrocławskiej zebrani podczas Mszy Krzyżma we Wrocławskiej Katedrze

Pasterzem jest ten, kto zna drogę...

☞ Dokończenie ze str. 5

niła się do podjęcia tych dramatycznych kroków. Nie zgadzamy się z tendencyjnym osądem rzeczywistości Kościoła, według kryteriów laickich, nieprzystających w niczym do tej nadprzyrodzonej wspólnoty, jaką jest Kościół Chrystusowy. Zauważmy, że ci idole medialni, uwielbiani przez środki społecznego przekazu, do niedawna z takim rozgłosem reformujący Kościół, już są poza kręgami kapłanów, którzy – pomimo swoich słabości i ograniczeń – chcą dalej służyć Bogu w Kościele.

Wszelkie próby socjologicznego, a więc jednostronnego, osądu Kościoła prowadzą donikąd, bo nie dotykają samej jego istoty. Wszelkie czarne przepowiednie, dotyczące przyszłości Kościoła w świecie i w Polsce, są „pobożnymi” życzeniami tych, którzy sercem są już dawno poza Kościołem. Wszelkie twierdzenia o nadreprezentacji biskupów w życiu publicznym naszego kraju, są hasłami powielanymi z minionej przeszłości PRL-owskiej, chociaż ubrane zostały w kostium tolerancji, pluralizmu, nowoczesności i europejskości. Komuś bardzo zależy, żeby podważyć wszelkie autorytety w Kościele, nie oszczędzając Sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego czy ks. kardynała Adama Sapiehy. Nie dajmy się zamieszać tym hasłom odgrzebywanym z lamasu niechlubnej historii. Opowiadamy się za prawdą niezmanipulowaną. Domagamy się czystych rąk i sumień od wszystkich, którzy dzielą odpowiedzialność za dobro wspólne: od bisku-

pów, kapłanów, polityków, biznesmenów, sędziów, dziennikarzy, od każdego według jego funkcji i odpowiedzialności.

Kapłaństwo to przede wszystkim „dar i tajemnica”. Tak je widział Jan Paweł II. Kapłan, który traktuje swoje powołanie w kategoriach zawodowych, jest księdzem bezdusznym. Związek z Eucharystią jest istotnym rysem funkcji i misji kapłańskiej. Nawet ci, którzy krytykują kapłanów nie zazdroszczą im celibatu, samotności i kłopotów. W encyklice o nadziei chrześcijańskiej (*Spe salvi*) Benedykt XVI pisze: *Prawdziwym pasterzem jest Ten, który zna także drogę, która wiedzie przez dolinę śmierci: Ten, który nawet na drodze całkowitej samotności (...) idzie ze mną i prowadzi mnie, abym ją pokonał. (...) Świadomość, że istnieje Ten, kto również w śmierci mi towarzyszy, i którego „kij i laska dodają mi pociechy, tak że zła się nie ulękne”, staje się nową nadzieją w naszym życiu (Spe salvi, n 6).*

Nasza nadzieja jest w Bogu. Nie szukajmy jej, ani nie pokładajmy w czymś poza Bogiem, bo tylko Bóg może nas zbawić. Nie uczyni tego postęp techniczny, ani dobra materialne. Prawdziwy postęp dokonuje się poprzez formację etyczną; jest to wzrastanie człowieka wewnętrznego. Nasze przepowiadanie musi nieść światu nadzieję, wbrew czarnemu obrazowi świata, jaki serwują nam codziennie ekrany telewizyjne. Mamy być znakiem nadziei dla świata, pamiętając, że nie możemy „zbudować” królestwa Bożego własnymi siłami, bo ono jest darem Boga.

Pobudźmy się wzajemnie do czujności i do czytelnego świadectwa naszego życia. Chciejmy powrócić do pierwotnej gorliwości, aby jeszcze lepiej służyć Ludowi Bożemu, który często szuka prawdy po omacku, na innych drogach, gdzie jej nigdy nie znajdzie. Mamy ludziom w tym szukaniu prawdy pomagać, bo Chrystus nam ją przekazał; oznajmił nam wszystko, co usłyszał od swego Ojca. Mamy przynosić owoc, który ma trwać, aby Ojciec dał nam wszystko, o cokolwiek Go poprosimy w imię Chrystusa.

KS. ABP MARIAN GOŁĘBIEWSKI

Z homilii w Katedrze Wrocławskiej podczas Mszy Świętej z poświęceniem krzyżma w Wielki Czwartek 20 III 2008.

Święty może być tylko dziełem Boga. Dostrzegając ludzką ułomność i naturalną skłonność człowieka do grzechu nie sposób zaprzeczyć, że świętość jest zawsze najpierw darem. W historii Kościoła świętymi zostawali także lotrzy a i w dzisiejszych czasach toczą się procesy beatyfikacyjne nawet przestępców, którzy w którymś momencie na swej życiowej drodze odkrywali Chrystusa.

Z ks. dr. Michałem Machalem, specjalistą od prawa kanonicznego, a zarazem proboszczem parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa we Wrocławiu-Pawłowicach rozmawia Krzysztof Kunert

Po śmierci Jana Pawła II dużo mówi się publicznie o procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Na czym one polegają?

Od strony kanoniczno-teologicznej beatyfikacja polega na wyrażeniu kultu w stosunku do osoby, która umiera w opinii świętości, w sposób oficjalny i publiczny. Innymi słowy, to nadanie oficjalnego charakteru czci, jaką cieszy się osoba po swojej śmierci, charakteru urzędowego i kościelnego. Przy czym nie chodzi tu o taką część w stosunku do zmarłego, jakiej właściwym adresatem jest tylko Bóg – jedyny podmiot godny czci. Jeżeli dotyczy ona człowieka, to odbywa się to na zasadzie swistej partycypacji w świętości Boga, która uwidaczniała się w życiu konkretnego świętego.

Beatyfikacja nie jest jeszcze ostatecznym aktem potwierdzającym charakter tej czci. Jest zezwoleniem Kościoła na publiczne wyrażanie czci i dotyczy lokalnej wspólnoty. Ostatecznym aktem jest kanonizacja, która oznacza nakazanie tego kultu i obejmuje cały Kościół. Dodajmy, że chodzi tu o publiczny charakter kultu, który wyraża się w pozwoleniu na oficjalne jego sprawowanie przez kapłanów i wiernych np. podczas liturgii, czy w modlitwach publicznych, którym przewodniczy kapłan. Wcześniej wyrażanie publicznego kultu, który jest zastrzeżony dla osób beatyfikowanych czy kanonizowanych, jest zwyczajnie nielegalne, a wręcz może zaszkodzić kandydatowi na ołtarze. Stąd w każdym procesie wymaga się dekretu *non cultu* – czyli oficjalnego potwierdzenia Kościoła o braku wcześniejszego kultu.

Jak się zostaje świętym?



Ks. dr. Michał Machał

Jeśli mówimy o beatyfikacji czy kanonizacji, czy mamy do czynienia z realnym procesem o charakterze prawnym?

Tak, to jest postępowanie o ściślejszej procedurze prawnej. Proszę zauważyć, że nawet stosuje się terminologię procesową. Podam przykład: pierwszym krokiem procesowym już na poziomie Kongregacji jest wymóg orzeczenia, czy poprzednie etapy przeprowadzone zostały zgodnie z prawem. Wszelkie uchybienia powodują odesłanie akt procesowych do uzupełnienia.

Dlaczego proces nie może się rozpocząć od razu po śmierci kandydata na ołtarze?

Odnosnie do procesów beatyfikacyjnych obowiązuje prawo kanoniczne ustanowione przez Jana Pawła II (*Divinus perfectionis Magister* – konstytucja apostolska z 25 stycznia 1983 r., określająca zasady postępowania kanonizacyjnego – dop. aut.). Proces może rozpocząć się po upływie pięciu lat od chwili śmierci, ale nie dalej niż 25 lat od tego momentu. Te pięć lat to czas, aby opinia świętości mogła się rozwinąć lub przeminąć a różne informacje o życiu kandydata – nie zawsze może korzystne dla kandydata na ołtarze – ujrzeć światło dzienne. Jeśli zaś proces rozpocząłby się po upływie 25 lat od chwili śmierci kandydata wówczas mogłoby się pojawić przypuszczenie, że ktoś chciał coś przemilczeć, ukryć czy odsunąć w zapomnienie. Znamy do tej pory dwa wyjątki rozpoczęcia procesów przed upływem terminu pięciu lat od śmierci. To kazus Matki Teresy z Kalkuty oraz papieża – Polaka.

Czy do rozpoczęcia procesu wystarcza jedynie tzw. opinia świętości?

To jedyne kryterium, które jest wymagane. Opinia świętości to po prostu przekonanie moralne konkretnych osób w Kościele, grup czy, jak w przypadku Jana Pawła II, całego świata, że dana osoba żyła i zmarła jako święta. Bez niego proces nie mógłby się rozpocząć.

Proces kanonizacyjny ma dwa etapy, diecezjalny i następnie kongregacyjny. Co konkretnie dzieje się podczas każdego z nich?

Etap diecezjalny jest najistotniejszy i przesądzający o powodzeniu kolejnych. Jego punktem wyjścia jest zgodność środowisk opiniotwórczych, co do opinii świętości życia kandydata. Za rozpoczęcie procesu odpowiedzialny jest zawsze biskup diecezjalny, który jednak działa w ramach określonych kompetencji. Jego decyzja o wszczęciu jakiegoś procesu musi zawsze bazować na opinii określonej społeczności wiernych. Oczywiście, jak w każdym procesie, musi być powód i strona pozwana. Istotne jest, aby powód zadeklarował się, że będzie ponosił odpowiedzialność za proces oraz że będzie go finansować, gdyż każdy proces wymaga zebrania i opracowania wielu dokumentów, przeprowadzenia ekspertyz czy poszukiwań i przesłuchań świadków. Czasami trwa to wiele lat. Zadaniem powoda jest także przedstawienie biskupowi, do zatwierdzenia, kandydata na postulato-ra, czyli prawnego przedstawiciela strony powodowej w tym procesie. W przypadku procesów współczesnych są to zasadniczo prawnicy, ale jeśli sprawa dotyczy procesów historycznych, wówczas często powołuje się specjalistów – historyków. Biskup zgodnie z prawem mianuje także trybunał procesowy. W którego skład wchodzi: sędzia, promotor sprawiedliwości oraz notariusz. Zespół ten czuwa nad prawidłowym przebiegiem czynności procesowych. To on dokonuje – na wniosek postulato-ra, przesłuchań świadków, weryfikacji dokumentów itd. Od momentu ustanowienia trybunału kandydat na ołtarze może być tytułowany jako „sługa Boży”. Etap diecezjalny kończy się po wyczerpaniu wszystkich możliwości zdobywania i opracowywania materiałów dotyczących służby Bożego. Wówczas po sporządzeniu kopii zebranych w procesie dokumentów oraz porównaniu ich z oryginałami – pozostaje jedynie wysłać zapieczętowane kopie do Watykańskiej Kongregacji. Wcześniej jeszcze potrzebny jest dekret biskupa o braku kultu

publicznego osoby zmarłej – tzw. dekret *non cultu*.

Kolejny etap to działania w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych...

Rzym otrzymuje cztery kopie zebranego z procesu diecezjalnego materiału dowodowego. Przede wszystkim bada go pod względem formalnym. To priorytet. Jeśli wszystko jest zgodne z prawem prace ruszają dalej. Wyznacza się także promotora sprawy – w Kongregacji jest to tzw. relator – i opracowuje syntezę posiadanego materiału – tzw. *positio*. Jest ono podstawą do dalszych etapów działań dwóch komisji – historyków i teologów. Komisja historyczna to grono sześciu konsultorów, z których każdy samodzielnie odpowiada na postawione przez Kongregację pytania i opracowuje tzw. wota. Na koniec następuje głosowanie, którego wynik, jeśli jest pozytywny, jest warunkiem kolejnego etapu – prac komisji teologicznej. Teologów jest dziewięciu. Każdy z nich, po przebadaniu materiału pod kontem teologii, dokonuje własnej oceny. Wynik pozytywny – arytmetyczna większość – przesądza o dopuszczeniu sprawy pod obrady kolejnej komisji – ostatecznego gremium składającego się z kardynałów, arcybiskupów i biskupów – członków Kongregacji. Przed głosowaniem otrzymują oni specjalnie opracowane materiały, syntezę życia kandydata, motywy beatyfikacji etc. Ich głosy przesądza czy zwracać się do papieża z wnioskiem o tzw. Dekret heroicznego cnót. Ostatecznie to jednak wyłącznie od Ojca św. zależy czy kandydat zostanie ogłoszony świętym. Dokonuje się to osobnym, papieskim dekretem.

A co z wymaganiami cudów?

Do każdej beatyfikacji i kanonizacji potrzebny jest jeden cud. Są one brane pod uwagę wówczas, kiedy proces jest już zakończony. Aby stwierdzić prawdziwość cudu musi odbyć się proces prawny. Nie oznacza to, gdy mówimy o beatyfikacji, że cud nie może wydarzyć się wcześniej. Natomiast cud wymagany do kanonizacji musi mieć miejsce już po beatyfikacji. Dlaczego? Ponieważ ciągle wracamy do wymogu wzrostu opinii świętości danej osoby. Pamiętajmy bowiem, że beatyfikacja otwiera drogę do kultu publicznego, a jej jakby naturalnym dopełnieniem jest kanonizacja, jako ostateczne stanowisko Kościoła w tym zakresie.

Dziękuję za rozmowę.

W hołdzie Papieżowi Janowi Pawłowi II

„Nie lękajcie się”

nie lękajcie się ...
słowa które przyniosły wolność i prawdę
to one zburzyły berliński mur
i krzyczały na ulicach „Solidarność”

nie lękajcie się....
mówił człowiek z dalekiego kraju
którego powołał Bóg
by budował przestrzenie prawdy
i przekraczał progi nadziei

nie lękajcie się
a oni wszyscy się zlekli
schowali te słowa do książek
które milczały wymownie
a kłamstwo rozpełzło się znowu po świecie...

Janusz Dariusz Telejko, 2008

13 kwietnia 1943 r. niemieckie radio podało na cały świat wiadomość o odkryciu w lesie katyńskim niedaleko Smoleńska masowych grobów oficerów polskich, zamordowanych niemal dokładnie trzy lata wcześniej przez bolszewików. Niemcy wiedzieli o tym już latem 1942 r. (od pracujących w tym rejonie polskich robotników przymusowych), ale dopiero obecnie postanowili to wykorzystać propagandowo. Było już bowiem po Stalingradzie, Wehrmacht zaś znajdował się w odwrocie na zachód. Kilka miesięcy później Katyń znalazł się ponownie w rękach bolszewickich.

Nazistowski minister propagandy J. Goebbels chciał w ten sposób najprawdopodobniej zdyskredytować zwyciężających na froncie wschodnim Rosjan w oczach Zachodu (Związek Sowiecki nie podpisał bowiem – honorowanej przez większość państw – Konwencji Genewskiej w sprawie jeńców wojennych i robił z nimi, co chciał), a w konsekwencji wbić klin w „wielką koalicję” USA, ZSRR i Anglii. W perspektywie myślano także zapewne w Berlinie o włączeniu w jakiś sposób Polaków w GG do „antybolszewickiej krucjaty”. Ta perfidna gra nie miała zresztą od początku szans, o czym świadczyły m.in. kategoryczne odmowy rozmów z Niemcami ze strony kardynałów A. Hlonda i A.S. Sapięhy wczesną wiosną 1944 r.

Radio Berlin podało, że masowe groby zawierają ok. 11 tysięcy zwłok (bo na tyle szacowano liczbę polskich jeńców w ZSRR), ale do czerwca 1943 r. ekshumowano faktycznie nieco ponad 4400 ciał. Wszyscy oficerowie mieli związane



Ryngraf wydobyty z grobu katyńskiego jeszcze w 1943 r.

Wielka polityka a tragedia Katynia

TOMASZ SERWATKA



Ekshumacja w roku 1943.

ręce na plecach i zabici zostali strzałem w tył głowy. Wśród nich byli m.in. generałowie B. Bohatyrewicz, H. Minkiewicz i M. Smorawiński. Do lasu katyńskiego funkcjonariusze NKWD przewieźli – między 3 kwietnia a 12 maja 1940 r. – jeńców z obozu w Kozielsku; dowieziono ich stamtąd koleją do stacji Gniezdowo, a dalej autobusami. Z tego transportu ocalał przypadkiem (odłączony przez samych bolszewików dla oddzielnego śledztwa) prof. Stanisław Swianiewicz (1899-1997), wybitny sowietolog.

Poza tym były jeszcze dwa polskie obozy jenieckie, w analogiczny sposób jak w Katyniu „rozładowane” wiosną 1940 r. przez NKWD: w Starobielsku (ponad 3700 oficerów, w tym m.in. generałowie St. Haller i L. Skierski, których wymordowano w Charkowie) i Ostaszkowie (ponad 6300 jeńców zamordowanych w tym samym czasie w Miednoje koło Tweru). W sumie bolszewicy zabili zatem ok. 15 tysięcy polskich oficerów, tak w służbie czynnej, jak i rezerwy (wśród których było wielu przedstawicieli elity intelektualnej Polski). Dlaczego tak uczynili? Bezpośrednie motywy decyzji kremłowskiego Biura Politycznego ze Stalinem na czele, podjętej 5 marca 1940 roku (kopię dokumentu tego przekazał w 1993 r. prezydentowi L. Wałęsie dyrektor archiwów państwowych Rosji), nie są do końca jasne.

Możemy się wszak łatwo domyślić, iż chodziło o pozbawienie naszego narodu pokaźnej części najbardziej patriotycz-

nej (i w dużej mierze antykomunistycznej) elity przywódczej. Analogicznie postępowali zresztą w GG naziści, lecz nie w tak masowy i brutalny sposób... Poza tym istnieje w historiografii poważna supozycja, że Stalin – który był człowiekiem niesłyszanie pamiętliwym i mściwym – nienawidził osobiście polskiego korpusu oficerskiego za zwycięstwo nad bolszewikami w roku 1920. On sam był wtedy komisarzem politycznym przy sowieckim froncie południowym i popełnił ze swej

strony poważne błędy, które m.in. przyczyniły się do generalnej klęski Tuchaczewskiego na północy.

Pierwsze symptomy zaniepokojenia o los oficerów w Rosji pojawiły się właśnie wiosną 1940 r., kiedy przestały do kraju przychodzić od nich listy do rodzin. W czerwcu 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, a Polska (pod naciskiem Anglii) nawiązała stosunki dyplomatyczne z ZSRR.

Kiedy w grudniu 1941 r. premier RP gen. Sikorski rozmawiał na Kremlu ze Stalinem, pytał się m.in. o los naszych oficerów, których nigdzie nie można było się doszukać. A miała powstać

Kwietniowe zbrodnie w Katyniu, Charkowie i Miednoje poprzedzone zostały procedurą „wyluskiwania” przez NKWD spośród jeńców prosowieckich kolaborantów. Renegatów takich było niewiele, a na współpracę nie zdecydował się nie tylko ani jeden generał, lecz ani jeden wybitniejsza i znana postać. Może więc także z uwagi na to, zbrodni dokonano z taką satysfakcją.

w Rosji wielka polska armia pod wodzą gen. Andersa. Otóż okazało się, że przetrwali tylko ci nasi wysocy oficerowie, którzy dostali się w szpony NKWD nie jako „indywidualnie” i nie przebywali w masowych obozach, a od razu w Moskwie na Łubiance (jak wspomniany Anders czy generałowie M. Boruta-Spiechowicz i M. Tokarzewski-Karaszewicz). Po czątkowo zresztą Sikorski myślał nawet

o mianowaniu na wodza armii w Rosji gen. St. Hallera (najstarszego w niewoli sowieckiej stopniem), ale po prostu nigdzie go nie było... Na postawione przez Sikorskiego i Andersa wprost pytanie, co się stało z oficerami, Stalin odparł cynicznie: „może uciekli do Mandżurii”.

W każdym razie, mimo sformowania armii Andersa, stosunki polsko-sowieckie pozostawały przez cały rok 1942 napięte, a z początkiem 1943 całkowicie się pogorszyły. Wobec swych zwycięstw na froncie nad Niemcami, Stalin poszukiwał już tylko dogodnego pretekstu do zerwania stosunków z Sikor-

tem Polaków – wobec Amerykanów i Anglików – o ...wspólny antysowiecki front z III Rzeszą i 25 kwietnia 1943 r. zerwał z RP stosunki dyplomatyczne. Winston Churchill próbował jeszcze „ratować sytuację”, przekonując Sikorskiego, że Polska winna wycofać swój wniosek i „udobruchać” jakoś Stalina, bo – jak argumentował – „życia tym oficerom i tak nikt już nie zwróci”, a całe zamieszanie skłóci tylko „wielką koalicję”.

Międzynarodowa komisja – złożona z kilkunastu specjalistów, pochodzących albo z krajów neutralnych, albo sojuszników Niemiec – dokonała prac



Fot. Krzysztof Kunert

Replika guzika z katyńskiego grobu

tej komisji był zaraz po wojnie podważany przez Sowiety. Polacy natomiast po 1945 r. nadal poszukiwali prawdy. W kraju nie można było o tym mówić, ale na emigracji pisano szeroko. W 1948 roku wyszła drukiem obszerna praca Zdzisława Stahla „Zbrodnia katyńska” z przedmową gen. Andersa.

W specyficzny sposób traktowali sprawę katyńską Amerykanie i Anglicy, mimo że popsule się ich relacje z Rosją i nastąpiła „zimna wojna”. Przez długie lata część tamtejszej opinii nie chciała uznać prawdy, uznać polskiej racji. Jest však symptomatyczna postawa zachodnich prawników podczas procesu norymberskiego (1945-46), mającego osądzić nazistowskie zbrodnie wojenne. Aparatczyki stalinowscy byli na tyle bezczelni, że włączyli zbrodnię katyńską do aktu oskarżenia (szczegółowo pisał o tym w 1993 r. wrocławski badacz dr Adam Basak w swej książce „Historia pewnej mistyfikacji”); nie udało im się to. W sentencji wyroku już o Katyniu mowy nie było. Powstało jeszcze potem sporo publikacji o Katyniu, a ostatnio głośny film Wajdy naświetlił sprawę całemu niemal światu. Jedynie Rosjanie wciąż mają problemy z zaakceptowaniem owej straszliwej prawdy.



Krzyż katyński na Powązkach w Warszawie

skim, aby przygotować sobie spokojnie powolną Kremlowi całkowicie komunistyczną agenturę (Wasilewska, Berling, Bierut), tak, aby móc zaraz po „wyzwoleniu” podporządkować sobie całą Polskę. Pretekst taki nadarzył się właśnie w kwietniu 1943 r., po „wybuchu” sprawy katyńskiej. Mianowicie III Rzesza obłudnie zwróciła się w dniu 16 tegoż miesiąca do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie z wnioskiem o powołanie „niezależnej” komisji międzynarodowej dla ekshumowania ofiar Katynia i szczegółowego zbadania sprawy.

Pech chciał, że niemalże w tym samym czasie (17 kwietnia) z analogicznym w swej intencji wnioskiem zwrócił się do MCK londyński rząd gen. Sikorskiego, odcinając się naturalnie w swoim piśmie od zbrodniczych nazistów. Ale Stalina to już nie interesowało. Oświadczył, że zbrodni dokonali sami Niemcy w lipcu 1941 r., gdy zajmowali tereny Smoleńszczyzny. Oskarżył za-

ekshumacyjnych i jednoznacznie stwierdziła, że mord został dokonany w kwietniu 1940 r. (na tę porę roku, a nie na lato, wskazywała m.in. gruba, zimowa wierzchnia odzież na zwłokach). Raport

Intencje Apostolstwa Modlitwy na kwiecień 2008

Intencja ogólna:

Aby chrześcijanie, również w trudnych i złożonych sytuacjach współczesnego społeczeństwa, niestrudzenie głosili swoim życiem, że zmartwychwstanie Chrystusa jest źródłem nadziei i pokoju.

Intencja misyjna:

Aby przyszli kapłani młodych Kościołów byli coraz lepiej przygotowani pod względem kulturalnym i duchowym do ewangelizacji swoich narodów i całego świata.

Wystawa w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich

Katyń pamiętamy – „Synowie wolni”

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

68 lat temu, 5 marca 1940 r. został wydany w Moskwie rozkaz rozstrzelania polskich jeńców wojennych – oficerów przetrzymywanych w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. W dokumencie podpisanym przez ówczesne władze sowieckie – członków Biura Politycznego Komitetu Centralnego WKP wymienia się 14 700 osób znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych oraz 11 tys. osób osadzonych w więzieniach NKWD. Kompletnie imienne listy tej drugiej grupy skazanych do dziś pozostają nieznane.

Tym barbarzyńskim aktem usiłowano zniszczyć polską inteligencję, unicestwić jej tradycje i skazać na niebyt historyczne pochodzenie Polaków. Wielu spośród zamordowanych to potomkowie zasłużonych dla kultury polskiej znakomitych starych rodów. Wszyscy byli ludźmi o wyrazistej formacji patriotycznej – niejednen z nich bezpośrednio ze szkolnej ławy szedł do Legionów, by walczyć o niepodległość, a następnie wziąć udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.

Wystawa KATYŃ PAMIĘTAMY – „SYNOWIE WOLNI” jest wyrazem pamięci o zamordowanych, znakiem, który ma ukazać głęboki sens tej ofiary. Jest także próbą uświadomienia współczesnym, jak wysoką cenę ma nasza wolność. Tę refleksję pragniemy przekazać młodemu pokoleniu.

Ossolineum jako instytucja służąca polskiej kulturze, zawsze angażowało się czynnie w polską historię. Tak było

zarówno w czasie powstania styczniowego, kiedy to wspierano zryw wolnościowy i drukowano ulotki o treści patriotycznej, jak też współcześnie – w okresie stanu wojennego. Instytucja – z jej piękną patriotyczną historią i tworzącymi ją wspaniałymi ludźmi – podzieliła los wielu Polaków, którzy po drugiej wojnie musieli pożegnać Kresy, a wśród nich miasto szczególnie: Lwów – na zawsze.

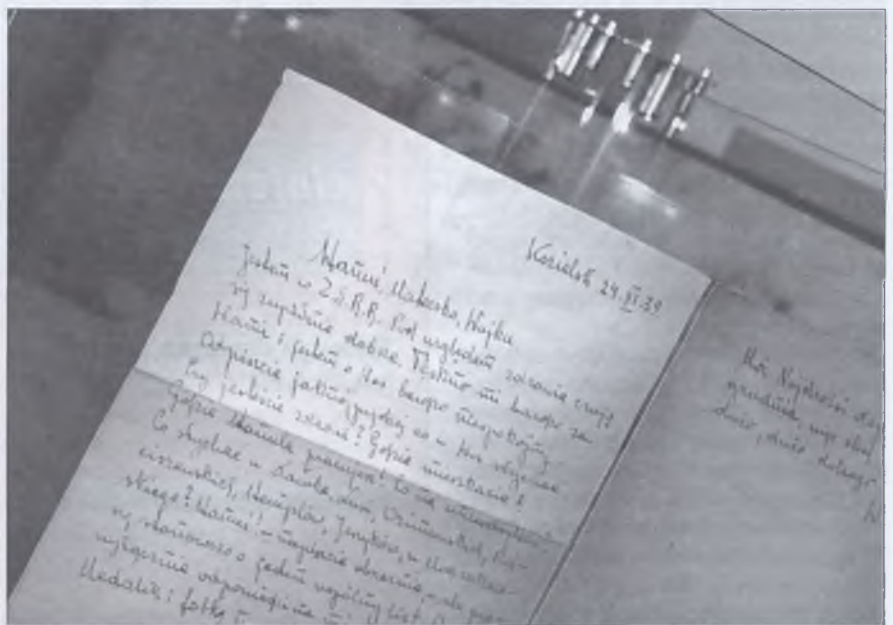
Biografie wielu z nich przypomina wystawa poświęcona zbrodni katyńskiej. Są one osadzone właśnie w realiach przedwojennego Lwowa. Ekspozycja jest jednocześnie próbą chrześcijańskiej refleksji na temat faktów historycznych, spojrzenia na nie przez pryzmat ofiary, której zawdzięczamy wolność.

Koncepcja wystawy ma swoje źródło w symbolice ziarna, obecnej w „Nocy listopadowej” St. Wyspiańskiego i w „Dziadach cz. III” A. Mickiewicza. W symbolice, której wykładnią są słowa Chrystusa z Ewangelii według św. Jana:

Jeśli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie samo jedno, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity (J 12,24)

Ekspozycja ma miejsce w „Salach pod Kopułą”, których układ i liczba ma istotny wpływ na koncepcję wystawy.

Przestrzeń pierwszej sali to Polska dwudziestolecia międzywojennego, przywołana wieżami i ulicami Lwowa. Wypełniają ją fotografie i biogramy wybrane z publikacji Teofila Mikulskiego, syna jeńca obozu w Ostaszkowie. Losy polskiej inteligencji prezentują życiorysy dwóch oficerów. Jednym z nich jest kpt. Stanisław Głowacki – jeńiec Starobielska, zamordowany w Charkowie (zdjęcia i dokumenty, a także pamiętki osobiste udostępniła nam córka Alina Głowacka-Szłapowa), drugim – gen. Władysław Bortnowski (album z rodzinnymi fotografiami, znajdujący się w zbiorach Ossolineum, pochodzi od siostry generała, Zofii Rodowiczowej). Generał dostał się do niewoli niemieckiej, a po wyzwoleniu z obozu przez



wojska amerykańskie wyemigrował najpierw do Wielkiej Brytanii, a następnie do USA, gdzie działał w organizacjach polonijnych.

Dopełnieniem ekspozycji jest oryginalna przedwojenna kurtka wojskowa ze Lwowa (własność Muzeum Militariów – Arsenалу Miejskiego z Wrocławia) oraz pochodzące ze zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich odznaczenia wojskowe.

Przejście z pierwszej do drugiej sali jest symboliczną wędrówką w głąb katyńskiej mogiły, przechowującej ziarno, „które musi obumrzeć, aby wydać plon stokrotny”. Przemierzając tę salę, która przypomina wnętrze wielkiego sarkofagu, natkniemy się na ważne przesłanie. W przezroczystych kolumnach, które sugerować mogą pozostałości przemijającej cywilizacji, przemawiają do nas „głosy stamtąd” – kartki i listy, a także pamiętnik, wydobyte z masowych grobów w czasie ekshumacji w 1943 r.

Z sali drugiej do trzeciej przechodzimy w obszar teraźniejszości. Zmienia się także tonacja wystawy: czarno-biała i dokumentalna fotografia ustępuje kolorowej, współczesnej. Kompozycyjną dominantą tej przestrzeni jest Pieta Katyńska – symbol Pamięci i Miłości. Nad nią unosi się olbrzymi cień Anioła Śmierci – znaku istniejącego w świecie zła. Przestrzeń Sali wypełniają fotograficzne zapisy pielgrzymek do miejsc kaźni i na Jasną Górę, dokumentacja prac związanych ze wznoszeniem Pomnika Ofiar Katynia, a także reportaże z VII Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego. Ekspozycję fotograficzną uzupełniają publikacje, które – z początku nieliczne i najczęściej wydawane na Zachodzie lub w tzw. drugim obiegu – stały się od lat 90. pokaznym zbiorem głosów, próbujących opisać i skomentować owe bolesne sprawy.

Układ „Sal pod Kopułą” pozwala widzowi odczytać symboliczną chronologię wydarzeń: przeszłość i teraźniejszość łączy Ofiarna Mogiła. Liczba sal ma charakter znaczący. Arystoteles twierdził, że trójka jest liczbą doskonałą: ma początek, środek i koniec, jest więc obrazem pewnej całości. Również Ojcowie Kościoła, a wśród nich Euzebiusz z Cezarei, uważali, że trójka „odnosi się do mistycznej, Świętej i Królewskiej Trójcy. Ona to, ponieważ ma naturę niestworzoną i bez początku, zawiera w sobie nasiona, źródło i przyczynę wszystkiego, co stworzone”.

Ufamy, że wystawa KATYŃ PAMIĘTAMY – „SYNOWIE WOLNI” stanie się inspiracją do refleksji nad Sprawą Katyńską, szczególnie dla młodego pokolenia, do którego jest przede wszystkim adresowana wraz z towarzyszącą jej sesją.

Chiara Lubich – orędowniczka jedności

KS. TADEUSZ REROŃ

W wieku 88 lat 14 marca zmarła we Włoszech założycielka międzynarodowego katolickiego Ruchu Focolari – Chiara Lubich – jedna z czołowych postaci życia społecznego i religijnego na świecie. Uważana za najbardziej wpływową kobietę w Kościele katolickim. Od słowa „focolare” – ognisko, pochodzi nazwa całego świeckiego ruchu, który założyła, a w jaki przekształciła się w latach II wojny światowej sieć miłości między ludźmi. Jego istotą jest krzewienie życia zgodnie z wartościami chrześcijańskimi oraz w duchu dialogu i pojednania. Chiara Lubich zyskała dla swego ruchu poparcie m.in. Pawła VI, a przez lata związana była głęboką przyjaźnią z Janem Pawłem II.

Życie według „czwartej drogi”

Urodziła się 22 stycznia 1920 roku w Trydencie na północy Włoch. W bombardowanym i okupowanym rodzinnym mieście w latach 1943-1944 jako młoda nauczycielka założyła ogniska pomocy potrzebującym. Miała wówczas 23 lata, a jej koleżanki były w jej wieku, niektóre nawet młodsze. Wstąpiwszy do III Zakonu św. Franciszka imię chrzestne Sylwia zamieniła na Chiara. Po maturze rozpoczęła studia filozoficzne na uniwersytecie w Wenecji przerwane wybuchem II wojny światowej. Uczestnicząc w 1939 r. w kursie Akcji Katolickiej w Loreto rozpoznała podczas modlitwy w Loretańskim Domku swoje powołanie, które zapoczątkowało w Kościele tzw. „czwartą drogę”, czyli drogę dla osób konsekrowanych świeckich żyjących w małej wspólnotie na wzór św. Rodziny. 7 XII 1943 r. złożyła prywatny ślub czystości, poświęcając swoje życie Bogu. W 1944 r. utworzyła w Trydencie pierwsze focolare żeńskie, w 1948 męskie, a w 1964 w Rzymie kapłańskie. Następnie rozpoczęła współpracę z Iginio Giordanim, ks. Pasquale Foresim i bp. Klaussem Hemmerle z Aachen, których za wkład w rozwój Ruchu Focolari uznała za współzałożycieli. W 1962 r. po zatwierdzeniu Ruchu przez Jana XXIII została jego prezydentem. Zainicjowane przez Chiarę Lubich



w 1964 r. Międzynarodowe Centrum Ruchu w Rocca di Papa k. Rzymu odwiedził Jan Paweł II. Przekazaną przez niego do dyspozycji Ruchu aulę audyencyjną w Castel Gandolfo przekształciła w Centrum Mariopoli.

W 1985 r. Lubich otrzymała nominację na konsulatorka Papieskiej Rady ds. Świeckich. W 1990 uzyskała zatwierdzenie statutów Ruchu obejmującego 18 odgałęzień. W 1994 r. została honorowym prezydentem Światowej Konferencji Religie dla Pokoju. Uczestniczyła

Chiara Lubich – orędowniczka jedności

☞ Dokończenie ze str. 11

w zebraniach Synodu Biskupów (1985, 1987, 1990).

Jest laureatką wielu nagród, m.in. Templetona za osiągnięcia w dziedzinie religii (1977), Kościoła anglikańskiego – Orderu św. Augustyna z Canterbury (1981), patriarchy Konstantynopola – Krzyża bizantyjskiego (1984), Pokoju Augsburskiego (1988), UNESCO za „Wychowanie do pokoju” (1996), Rady Europy – Europejskiej Nagrody Praw Człowieka (1998), a także najwyższych odznaczeń krajowych, m.in. Brazylii, Niemiec i Włoch. Uonorowano ją 14 doktoratami *honoris causa*, m.in. z teologii, nauk społecznych, komunikacji społecznej, nauk humanistycznych, filozofii, ekonomii, psychologii, pedagogiki uczelni w wielu krajach, w tym także w Polsce (KUL). Otrzymała również honorowe obywatelstwa miast: Trydent, Rocca di Papa, Pompeje, Rimini Bolognia, Palermo, Buenos Aires, Rzym.



Z Janem Pawłem II...

Działalność – *ut unum sint*

Działalność Ruchu Focolari obejmująca liczne dziedziny życia religijnego, społecznego, politycznego i kulturalnego, ma na celu realizację Chrystusowego *ut unum sint*. Jej przejawem jest dialog wewnątrz kościelny i ekumeniczny wśród chrześcijan oraz z wyznawcami innych religii (m.in. buddyzmu, islamu, judaizmu, hinduizmu, sintoizmu, taoizmu, zaratusztrianizmu), a także z ludźmi dobrej woli. W 1992 r. Lubich przedstawiła reinterpretację koncepcji inkulturacji, polegającej na poszukiwaniu w różnych kulturach elementów wspólnych z duchowością i działalnością Ruchu Focolari, a następ-

Chiara Lubich czterokrotnie odwiedziła Polskę: 1991 z okazji VI Światowego Dnia Młodzieży w Częstochowie, 1996 w związku z otrzymaniem doktoratu honoris causa w dziedzinie nauk społecznych KUL, zainaugurowała działalność centrum Formacyjnego Mariapoli Fiore w Trzciance k. Garwolina, 2000 na zaproszenie ks. H. Bolczyka na XXV Kongregację Ruchu „Światło Życie”, uczestniczyła też w 303 Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski, i w 2004 jako „świadek wiary” i prelegentka V Zjazdu Gnieźnieńskiego pod hasłem „Europa Ducha”.

nie na dostosowaniu ich do lokalnych warunków.

Ch. Lubich poruszona sytuacją społeczno-ekonomiczną Brazylii zaproponowała w 1991 r. „ekonomię komunii”, która polega na nowym sposobie wykorzystania zysków przedsiębiorstw, uwzględ-

niającym rozwój firmy, pomoc najuboższym i formację osób żyjących duchowością jedności. W 1992 r. przedstawiła

reinterpretację koncepcji inkulturacji polegającej na poszukiwaniu w różnych kulturach elementów wspólnych z duchowością i działalnością Ruchu Focolari, a następnie na dostosowaniu ich do lokalnych warunków i mentalności społeczeństw. Idea ta realizowana jest m.in. w Fontem w Kamerunie i w Nairobi w Kenii.

Lubich zainspirowała także działania w takich dziedzinach życia jak: Ruch Jedności wśród polityków, programów w zakresie środków społecznego przekazu, medycyny i nauk społecznych. W 1998 r. podczas spotkania Jana Pawła II z przedstawicielami ok. 60 ruchów i wspólnot kościelnych zobowiązała się do zaangażowania się na rzecz ich jedności, czego wyrazem było zorganizowanie w 1999 r. przy pomocy Wspólnot św. Idziego i Odnowy w Duchu Świętym spotkania w Spirze w Niemczech z założycielami i odpowiedzialnymi za 41 ruchów i wspólnot kościelnych oraz w 2004 roku Międzynarodowego Kongresu Ekumenicznego Ruchów i Wspólnot Chrześcijańskiej Europy w Stuttgarcie pod hasłem „Razem dla Europy”.

Obecnie z Ruchem Focolari związanych jest na świecie 6 milionów ludzi ze 190 krajów, 350 Kościołów i wspólnot kościelnych. Liczbę stałych działaczy szacuje się na 140 tysięcy. Ruch w Polsce skupia ok. 4 tys. osób, natomiast z duchowością Ruchu zetknęło się ponad 20 tys. osób).



Z kard. Josephem Ratzingerem, obecnym papieżem Benedyktem XVI

Lubich jest autorką ok. 50 książek (przetłumaczonych na 20 języków) przedstawiających jej duchowość i charyzmat. Wiele z nich przetłumaczono na język polski, m.in.: *Tylko jedno* (1986), *Klucz do jedności* (1989), *Pisać Ewangelię życiem* (1998), *Gdzie budzi się życie* (1999), *Duchowość jedności nową drogą* (2002), *Charyzmat jedności* (2007).

Duchowość – „Bóg jest miłością”

Fundamentem życia duchowego Ch. Lubich jest prawda, że Bóg jest miłością i kocha każdego człowieka nieskończenie. Odpowiedzią na tę miłość winno być urzeczywistnienie nowego przykazania: *miłujcie się nawzajem jak Ja was umiłowałem* (J 15,12). Wyraża się ono w sformułowaniach: kochać wszystkich, kochać jak siebie samego, kochać jako pierwszy, jednoczyć się, kochać Jezusa w bliźnim.

Jezus Ukrzyżowany i Opuszczony stanowi centralny rys duchowości. Jest on kluczem do budowania jedności z Bogiem i bliźnimi. Tworzenie najmniejszej wspólnoty żyjącej miłością wzajemną (nowe przykazanie) sprawia, że Jezus jest obecny pomiędzy członkami.

Ważne miejsce w życiu duchowym Ruchu zainicjowanego przez Lubich zajmuje Eucharystia jako pokarm duszy i więź jedności. Figurą wszystkich elementów duchowości jest Maryja. Maryja, Matka Chrystusa i Matka Kościoła została wybrana na matkę i patronkę fokolarini, stąd druga nazwa Ruchu: „Dzieło Maryi”.

Dzieło Maryi troszczy się o formację osobistą i wspólnotową swych członków poprzez dni skupienia, spotkania oraz wymianę doświadczeń z życia duchowego, tak by duchowe dziedzictwo

Obecność ma się stać podstawowym świadectwem, które focolarini pragną przynieść współczesnemu światu. Dla osiągnięcia tego celu focolarini troszczą się o codzienny udział w Eucharystii jako źródle jedności, żyją wspólnie w świetle wybranych na każdy miesiąc słów Ewangelii, starają się dostrzec Jezusa i ukochać go w każdym człowieku oraz działać w ścisłej jedności z hierarchią. Zapewnia to z kolei jedność członków Mistycznego Ciała z Chrystusem.

Ruchu stawało się udziałem wszystkich i każdy przyczyniał się do jego wzbogacania. Członkowie Ruchu starają się także o podstawową formację teologiczną, katechetyczną, kulturalną i zawodową, dostosowaną do ich stanu i powołania. Swoje przesłanie Ruch rozszerza głównie poprzez świadectwo życia swoich członków.



Chiara Lubich w otoczeniu zwykłych ludzi

Podstawowymi formami apostolatu są: spotkania otwarte, podczas których prezentuje się i pogłębia duchowość jedności, spotkania i kongresy dla osób, które łączy kontekst społeczny lub zawodowy, spotkania „Słowa życia”, podczas których przedstawia się Słowo Boże poparte świadectwem życia Ewangelią. Należą do nich także Mariopoli (Miasto Maryi), czyli doroczne, kilkudniowe rekolacje dla wszystkich członków i osób zainteresowanych.

Relacje po śmierci założycielki Ruchu Focolari

Benedykt XVI w telegramie po śmierci Chiary Lubich napisał: Dziękuję Bogu za świadectwo jej życia oddanego w słuchaniu się w potrzeby współczesnych ludzi, w pełnej wierności Kościołowi i pa-

pieżowi. Jej długie i owocne życie naznaczone było wytrwałą miłością do Jezusa opuszczonego – zaznaczył papież. O swej duchowej bliskości zapewnił jej krewnych, członków założonego przez nią Dzieła Maryi, jak i wszystkich, którzy cenili jej wkład w jedność Kościoła,

dialog ekumeniczny i braterstwo między narodami. Powierając duszę Lubich Bogu, Benedykt XVI życzył, aby wszyscy, którym dane było ją spotkać, podziwiając cuda, których Bóg dokonał poprzez jej misyjny zapał, szli jej śladami.

Patriarcha ekumeniczny Konstantynopola Bartłomiej I stwierdził: *Do Chiary płynie szacunek i uznanie Kościoła Kon-*

stantynopola za jej monumentalną pracę szerzenia miłości opartej na Ewangelii, wśród osób odmiennej wiary i formacji. Byłem szczęś-

„Santa subito” (natychmiast święta) – to hasło było powtarzane przez wiernych oddających ostatni hold zmarłej założycielce międzynarodowego katolickiego Ruchu Focolari, Chiarze Lubich („Il Messaggero”).

liwy, że mogłem złożyć wizytę Chiarze podczas mojej ostatniej podróży do Rzymu. Niechaj jej dusza znajdzie pokój tam, gdzie spoczywają sprawiedliwi i gdzie nie ma już bólu, cierpienia i walki.

Po śmierci założycielki „Dzieła Maryi” anglikański arcybiskup z Canterbury Rowan William napisał: *Chiara Lubich była jedną z wielkich postaci współczesnego Kościoła i jedną z tych postaci, które nie należą tylko do wspólnoty Kościoła katolickiego, ale do wszystkich, którzy rozumieją ile uczyniła dla odnowy chrześcijaństwa. Przyczyniła się do zmiany życia wielu wspólnot, wielu chrześcijan: jej pisma i jej nauczanie stały się inspiracją dla setek i tysięcy osób, jeśli nie więcej. Z głębokimi uczuciami oplakujemy jej odejście. Jest to osoba, którą miałem szczęście spotkać i miałem bardzo owocne kontakty z Ruchem Focolari. Przez wiele, wiele lat zachęcali i inspirowali mnie i mój urząd zatem moje serce idzie do tych, którzy w tych dniach oplakują stratę Chiary. Myślę, że zobaczymy w niej jedno z wielkich światłeczek obecnego pokolenia chrześcijan.*

Kard. S. Ryłko prefekt Kongregacji ds. Laikatu powiedział m.in.: *Była niezwykłym człowiekiem. Urzekła wszystkich swym entuzjazmem, miłością do Kościoła.*

Jarmarki popularne były od wieków. Przyjeżdżali na nie ludzie z wszystkich zakątków kraju, a nawet z odległych państw. Były jednym z głównych aspektów międzynarodowego handlu. Dzisiaj spotykane są coraz rzadziej, a ich charakter jest zwykle lokalny. One same bardziej przypominają festyn. Znanymi miastami jarmarcznymi w Polsce były: Lwów, Łuck, Grodno, Wilno, Jarosław, Przemyśl, Przeworsk, Kraków, Sandomierz, Kazimierz Dolny, Płock, Toruń, Lublin oraz Gdańsk. Organizowane były nie tylko w wielkich miastach. Nawet obecnie na Dolnym Śląsku odbywają się jeszcze w kilku mniejszych miejscowościach.

Jarmarki dziś

Głównym celem jarmarku odbywającego się w Ratowicach, niewielkiej miejscowości w gminie Oława, jest inte-

Dolnośląskie jarmarki

TOBIASZ LEMAŃSKI

gracja mieszkających tam ludzi. Ale nie tylko. Zarobione tam pieniądze wspomagają szkołę i kościół. Zachowanie tradycji i ludowego dziedzictwa kulturowego to cel, który przyświeca organizatorom Jarmarku Tkaczy Śląskich, którzy w ten sposób chcą przypomnieć okres świetności Chełmska Śląskiego. Tradycja i kultura lokalnej społeczności powinny być pielęgnowane i przekazywane kolejnym pokoleniom – przypomnieniu tego służy właśnie ten jarmark. Po co jeszcze organizuje się jarmarki? Powodów jest wiele. Ustanowiony bullą papieską w 1260 r. Jarmark św. Dominika miał na celu nakłonienie wiernych do uczestnictwa we mszy odpustowej 4 sierpnia. Festyn ten służył i modlitwie, i zabawie. Obecnie jest to, trwająca trzy tygodnie, jedna z największych imprez

handlowych w Europie, którą odwiedzają setki tysięcy osób.

Jarmark Dominikański

Okazja do niedzielnego odpoczynku, drobnych zakupów oraz pomocy dzieciom. Taka okazja nadarzyła się w Niedzielę Palmową w parafii oo. Dominikanów, gdzie już po raz szesnasty odbył się Przedświąteczny Jarmark Dominikański.

Kawiarenka, w której można odpocząć i skosztować czegoś dobrego – poczynając od ciast, na ogórkach kiszonych kończąc – była jedną z wielu atrakcji czekających na przybyłych do refektarza gości. Na wielu wystawionych stoiskach można było zakupić m.in. wyroby artystycznego rękodzieła, biżuterię, naturalne miody czy też robione przez



Fot. Tobiasz Lemański

dzieci kartki świąteczne. Po sukcesie w poprzedniej edycji, kolejny już raz otworzono sklepik z używaną odzieżą – „Dominikański Second-hand”, gdzie można było zaopatrzyć się w oryginalne ubrania i szykowne dodatki. Nie zabrakło też okazji do zweryfikowania swojego szczęścia w loterii fantowej.

Pierwszy jarmark odbył się w grudniu 2000. Od tamtego czasu odbywa się regularnie dwa razy w roku: przed Świętami Bożego Narodzenia oraz w każdą Niedzielę Palmową. Na przestrzeni lat Jarmark zmieniał swoje oblicze. W ostatnich edycjach zrezygnowano z występów artystycznych (w przeszłości gości-

Podczas tegorocznego wrocławskiego Świątecznego Jarmarku Dominikańskiego uzbierano około 10 tysięcy zł. Dzięki temu dzieci ze świetlicy będą mogły pojechać na wakacje. Nawet taka zwykła, ludzka rzecz zrobiona na chwałę Bożą, może zrobić tyle dobrego na korzyść ludzi.

ły tu m.in. zespoły WGB oraz Pod Budą). W zamian za to pojawiły się nowości, np. stoiska z książkami wydawnictwa Esprit. Już drugi rok z rzędu, księgarnia *Domini-Canes* otworzyła swoje podwoje i przeznaczyła część dochodu dla dzieci. W tej edycji ruszył również antykwariat Dominika.

Są też atrakcje, które nadal stanowią ważną część imprezy, pomimo upływu lat. *Do tych stałych punktów należy kawiarenka, która z atrakcji pobocznej przejęła wiodącą rolę oraz kącik dla dzieci – miejsce, gdzie rodzice mogą zostawić swoje pociechy pod dobrą opieką i pobuszować po jarmarcznych zakamarkach. Dzieci w kąciku się nie nudzą, bo mają ważne projekty do wykonania. Tworzą np. jakieś ozdoby świąteczne, ale nie tylko.* – mówi Anna Grzelak współorganizująca jarmark studentka DA Dominik. W przygotowania tego wydarzenia włączyło się wiele osób, głównie ludzie z działających przy dominikanach duszpasterstwach: postakademickiego „I”, akademickiego „Dominik” oraz młodzieżowego „Piętrobus”. Całkowity dochód został przeznaczony na Dziecięcą Świetlicę Środowiskową przy ul. Nowej 4. Zebrane fundusze umożliwią dzieciom wyjazd na wakacje, oraz pomogą w przeprowadzeniu remontów świetlicy.

Z pewnością warto było w ten sposób spędzić niedzielny czas. Tych, którzy w jarmarku nie mieli okazji uczestniczyć pocieszam, że następny jarmark już w grudniu



Fot. Tobiasz Lemanski

70 lat temu w stolicy hitlerowskiej III Rzeszy odbył się Kongres Związku Polaków w Niemczech. Było to 6 marca 1938 roku, nieco ponad rok przed wybuchem II wojny światowej.

Ówczesne spotkanie Polaków w Berlinie ciągle nurtuje i pobudza do refleksji.

Po pierwsze, organizacja takiej imprezy w stolicy państwa, które coraz mocniej prześladowało polską mniejszość narodową, świadczyła o ogromnej determinacji nie tylko kierownictwa Związku z niezłomnym kapłanem ks. Bolesławem Domańskim z Zakrzewa na czele, lecz również o wielkiej woli części narodu



Znaczek wydany z okazji 60-lecia Związku Polaków w Niemczech

polskiej twórczości politycznej i społecznej. Chodzi tu mianowicie o „Pięć Prawd Polaków spod znaku Rodła”, który miał stać się swoistym dekalogiem Polaków w Niemczech, zaś dziś pretenduje do rangi dokumentu ogólnonarodowego i z pewnością zasługuje na obecność nie tylko na

cy zachodnich i północnych kresów Wielkopolski, a także Kaszub zostali od Polski oddzieleni w czasie rozbiorów, z kolei polska ludność w głębi Niemiec np. w Berlinie czy Westfalii generalnie pochodziła z zarobkowej emigracji nasilającej się w końcu wieku XIX i pocz. XX w., która odbywała się z wschodnich terenów zaboru pruskiego, do którego zaliczały się wszystkie wymienione dotychczas ziemie oraz Wielkopolska z Poznaniem. Spora grupa Polaków w okresie międzywojennym zamieszkiwała również we Wrocławiu, gdzie toczyło się polskie życie religijne, kulturalne i do pewnego stopnia również oświatowe. Do dziś dnia żyje w tym mieście, nieliczna już, co prawda, grupa pamiętająca tamte czasy.

W związku z wielką potrzebą przypomnienia tych faktów szerszemu śro-

Niezapomniane Prawdy

PIOTR SUTOWICZ

polskiego w ramach III Rzeszy zamieszkującego, by dać świadectwo swej narodowej przynależności bez względu na koszty. Po drugie, zachwycić może niezwykle wysoki poziom samoorganizacji polskiego żywiołu w Niemczech, który można uznać za niedościgły wzór dziś, w sytuacji, w której marazm i niechęć do jakichkolwiek przejawów aktywności społecznej zdecydowanie biorą górę w naszym życiu. Wreszcie, w trakcie Kongresu dokonano proklamowania niezwykle ważnego dokumentu, który współcześnie można postawić na równi z innymi najbardziej epokowymi przejawami

pamiętkowych tablicach na naszych placach, lecz przede wszystkim w umysłach Polaków.

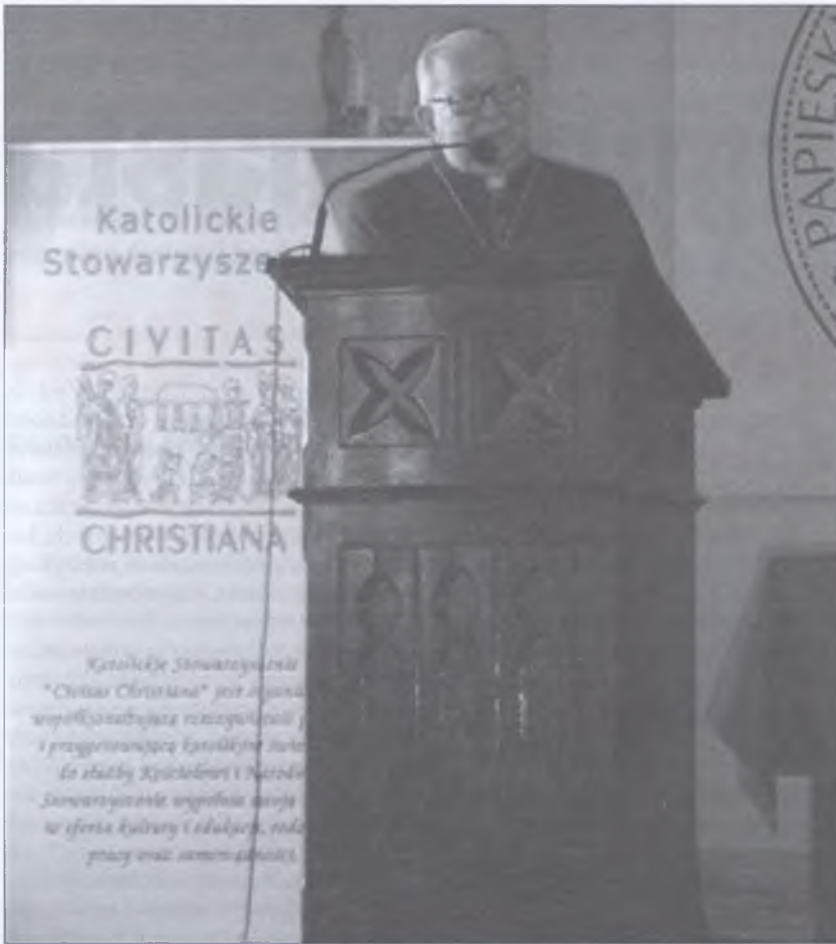
We wspomnianym Kongresie Berlińskim wzięło udział ponad pięć tysięcy delegatów reprezentujących około półtoramilionową rzeszę Polaków, którym przyszło żyć w Niemczech. Pochodzenie tej ludności było bardzo różne. Ludność Warmii, Śląska Opolskiego, Krainy i Babiomojszczyzny, była na tych terenach autochtoniczna. Polskość na Śląsku trwała od czasów piastowskich i przez kilkaset lat ludność tamtejsza nie uległa naporowi germanizacji. Warmiacy oraz mieszkań-

dowisku mieszkańców Dolnego Śląska, choć nie tylko im, grupa środowisk oraz osób, którym te sprawy są bliskie, w tym Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, postanowiła zdobyć się na szerszą refleksję nad wymową Pięciu Prawd Polaków.

Uroczystości rozpoczęły się w dniu 6 marca 2008 r., dokładnie w rocznicę proklamacji dokumentu. Warto tu zwrócić uwagę, że rocznicę tę dostrzegły także władze samorządowe, bowiem już w godzinach popołudniowych odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej przy Podwalu 53 w miejscu, gdzie przed wojną znajdował się Dom Polski,



Obrazy marcowej sesji poświęconej tematyce Rodła w auli PWT we Wrocławiu



Ks. kard. Henryk Gulbinowicz

ognisko życia narodowego mieszkających tu Polaków. Po południu działacze społeczni oraz dzieci ze szkoły nr 63 wraz z pedagogami spotkali się przed tablicą Pięciu Prawd przy kościele pw. Św. Marcina, w którym do września 1939 roku modliła się wrocławska Polonia. Wieczorem odbyła się we Wrocławskiej Katedrze uroczysta Msza Święta koncelebrowana, której przewodniczył ks. kard. Henryk Gulbinowicz, który swe wystąpienie poświęcił roli rodziny w budowaniu życia społecznego. Po Mszy odbył się przygotowany przez wrocławski Ośrodek Kultury i Sztuki, artystów związanych z Radiem Rodzina oraz Wy-

dział Programów Katolickich PSE POLEST, koncert pt. „Wytrwali i Wygrali”. Tytuł ten nawiązuje do śpiewanego przed wojną hasła ZPwN:

*I nie ustaniem w walce
Siłę słuszności mamy
I mocą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy*

Siódmego marca w auli Papińskiego Wydziału Teologicznego odbyła się sesja, nad którą patronat roztoczyli: Metropolita Wrocławski ks Arcybiskup Marian Gołębiewski, Marszałek Województwa Dolnośląskiego oraz Przewodnicząca Rady Miasta Wrocławia. W trakcie obrad przypomniano historyczne aspekty działalności Związku Polaków

w Niemczech oraz okoliczności odbycia słynnego Kongresu, które to kwestie kolejno omawiali: dr Jan Chłosta, Maria Bochan oraz Piotr Gaglik. Dalszą część spotkania poświęcono refleksji nad aktualnością przesłania Prawd. Temu tematowi swe wystąpienia poświęcili m.in.: ks. biskup Ignacy Dec, ks. prof. Waldemar Irek, prof. Franciszek Marek oraz ks. biskup Paweł Cieślik, który również mówił o roli, jaką Prawdy Polaków odegrały w kształtowaniu się jego powołania kapłańskiego. Kilka wystąpień poświęconych zostało działaniom praktycznym, inspirowanym przez myśl Związku Polaków w Niemczech oraz mających na celu upamiętnienie tamtych ludzi. Swe wystąpienia w tej części spotkania mieli: Jacek Stróżyński, Przewodniczący Kapituły Nagrody im ks. Bolesława Domańskiego, pani Ewa Skrzywanek, doradca metodyczny Wrocławskiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli oraz Józef Maciej Roślicki, honorowy prezes stowarzyszenia „Służymy Innym” im. ks. Bolesława Domańskiego. Dopelnieniem uroczystości było wręczenie przez JE ks. Kardynała Henryka Gulbinowicza Pierścienia Tysiąclecia pani Alicji Zawiszy, osobie, która położyła ogromne zasługi nie tylko w upamiętnianiu miejsc związanych z życiem dawnej Polonii wrocławskiej, lecz również w organizowaniu tych, którzy zostali tu po wojnie, czyli wytrwali i wygrali. Choć nowa Ojczyzna nie zawsze traktowała ich jak matka.

Pieśń Rodła

Od wieku zwyklim wszystko kłaść w ofierze,

Od wieków walczyć wciąż na nowo,

O okrucz prawa, polskie w „w Boga wierzę”

O polską duszę, każde polskie słowo.

Idziemy z siłą co płynie z słuszności,

Nam walka hartem a siłą wytrwanie,

I przysięgamy na swych ojców kości,

O sprawę walczyć nigdy nie ustaniem!

Jesteśmy Polakami!

I żadna tego moc nie zmieni,

Bóg z nami, Sprawa z nami,

Bóg nam wiarą serca rozpromieni!

Rodło królewskie mamy!

Jesteśmy Polakami!

Prawda pierwsza – Jesteśmy Polakami!

Prawda druga – Wiara naszych Ojców jest wiarą naszych dzieci!

Prawda trzecia – Polak Polakowi bratem!

Prawda czwarta – Co dzień Polak narodowi służy!

Prawda piąta – Polska Matką naszą – nie wolno mówić o Matce źle!

Książka

Kronika agonii miasta

JULIUSZ WOŹNY

Lwów – miasto symbol, na wspomnienie którego żywiej bije serce każdego chyba Dolnoślązaka, choćby jego przodkowie nigdy nawet nie przejeżdżali przez gród nad Pełtwią. Wszak to jeden z fundamentów naszej dzisiejszej tożsamości. Dziś – miasto wspomnienie choć jest celem wycieczek, sentymentalnych podróży, wiemy wszyscy, że tamten, przedwojenny Lwów bezpowrotnie odszedł w przeszłość.

Na księgarskich półkach możemy znaleźć relację opisującą dramat miasta, które w czasie wojny znalazło się w rękach obu okupantów. „Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa – 1 IX 1939 – 5 II 1946” to wybór tekstów – rezultat ogromnej pracy trzech autorów – Grzegorza Mazura, Jerzego Skwary i Jerzego Węgierskiego, którzy dokonali selekcji źródeł, uzyskując pełny obraz całego tego bolesnego okresu, relacjonując niemal dzień po dniu. Znalazły się tam fragmenty z dzienników Jana Rogowskiego, pamiętników Władysława Zycha czy niezwykłego dokumentu, jakim jest dziennik Ryszarda Gansińca. Wszystko to uzupełniają dokumenty organizacji polskich, niemieckich, ukraińskich i alianckich, większość z nich publikowana jest po raz pierwszy.

Pierwszy rozdział „Taki był Lwów” to lapidarny opis miasta, które przed wojną przeżywało okres rozkwitu. Wyjątkowe położenia na granicy Wschodu i Zachodu wywarło przemożny wpływ na jego charakter. Opisuje to chyba najlepiej wzmianka o tym, iż deszczówka spływająca z jednej połaci dachu kościoła św. Elżbiety zasila strumienie podążające w kierunku Dniestru, w kierunku Morza Czarnego, po drugiej stronie świątyni woda spływająca do rynien szuka drogi do Pełtwi, która należy do zlewiska Morza Bałtyckiego. Oprócz najliczniejszych Polaków Lwów zamieszkiwali Ukraińcy, Rusini, Żydzi, Niemcy, Czesi i Ormianie. Wszystkie te nacje budowały bogatą tkankę społeczną grodu przez ponad 600 lat jego dziejów aż do wybuchu wojny. Było to miasto, w którym rozbrzmiewała różna mowa, stały świątynie różnych wyznań i religii, kwitła kultura różnych narodów, a to wszystko w pojęciu jego mieszkańców nie stanowiło dla niego zagrożenia.

Miasto wpadło w ręce Sowieców 21 września na mocy porozumienia z Hitlerem, który specjalnym rozkazem nakazał oddać je Stalinowi. Trzeci rozdział poświęcony jest właśnie historii okupacji sowieckiej trwającej do 30 czerwca 1941. To opis łamania warunków podpisanej z Polakami kapitulacji – aresztowania polskich oficerów i pognania ich piechotą na wschód, aresztowań, prób nadania pozorów legalności „nowej władzy” poprzez wybory do „Zgromadzenia Ludowego”, włączenie „Zachodniej Ukrainy” do ZSRR, rozpoczęcie wywózek setek tysięcy Polaków na Syberię, ale jednocześnie początek budowy ruchu oporu i państwa podziemnego. Kolejna część kroniki to opis okupacji niemieckiej, kiedy Ukraińcy podjęli próbę utworzenia w Galicji samodzielnego państwa, organizując jednocześnie pierwsze oddziały Ukraińskiej

Armii Powstańczej, a następnie ukraińskiej dywizji SS-Galizien. W kronice znalazły się opisy eksterminacji Żydów przez władze niemieckie oraz ludności polskiej przez UPA i jej zwolenników. W części piątej znajdziemy opis walk akowskich oddziałów z Niemcami o Lwów, walk, niestety, daremnych, bowiem Polacy przekonani, że zdobywają wolność dla miasta, które będzie nadal polskie, po wkroczeniu Sowieców byli natychmiast rozbrajani i aresztowani, co zrelacjonowano w rozdziale szóstym. Cześć ostatnia, zamykająca książkę, to opis terroru, który zmusił większość polskich mieszkańców Lwowa do opuszczenia rodzinnego miasta, zamieszkiwanego od stuleci przez ich przodków.

Kronika, mimo karkołomnej koncepcji „zlepiania” całości z najróżniejszych cytatów, jest tekstem zdumiewająco jednorodnym. W sposób niezwykle przejrzysty scala rozsiane w najróżniejszych dokumentach fakty oraz opisy zjawisk towarzyszących kolejno latom trzech okupacji. W ten sposób powstała książka, która w całości ma rangę tekstu źródłowego, do którego możemy sięgać, poszukując informacji o tragicznych dniach Lwowa. Teksty „Kroniki” ilustruje niezwykle bogaty materiał ikonograficzny w dużej części składający się z niepublikowanych nigdzie dotąd fotografii. Dzięki temu wszystkiemu książka daje znakomitą analizę procesów, które odbywały się w samym mieście i jego najbliższych okolicach oraz polityki międzynarodowej, co w końcu doprowadziło do oderwania miasta od ojczyzny. Jak piszą we wstępie autorzy znakomitej publikacji ta *chronologicznie ułożona kronika to nie tylko pełen grozy zapis tragedii, klęsk i zdrady, ale także świadectwo wytrwałości, męstwa, nadziei i wiary, na przekór poczynaniom dwóch najeźdźców totalitarnych, niestety, często wspieranych w swych dążeniach przez część przedwojennych mieszkańców miasta.*



Grzegorz Mazur, Jerzy Skwara, Jerzy Węgierski, *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa. 1 IX 1939-5 II 1946*, Katowice 2007, Wydawnictwo Unia.

Przez 40 lat był proboszczem i dziekanem w Wiązowie. Swoje życie w pełni poświęcił Bogu i ludziom. Ks. prałat Jan Kucy (1909-1988). Przypominając wydarzenia z jego życia, pragniemy przybliżyć innym, a szczególnie młodemu pokoleniom bogatą osobowość prałata, który z pewnością może być wzorem dla współczesnego człowieka. 30 maja 2008 roku będziemy przeżywać dwudziestą rocznicę śmierci kapłana

Kapłańskie życie

KS. BOGUSŁAW KONOPKA

Katecheta, duszpasterz i organizator

Ks. Jan Kucy, syn Michała i Rozalii z domu Parobczak, urodził się 7 marca 1909 roku w Romaszówce w archidiecezji lwowskiej. Pochodził z rodziny religijnej. Po maturze wstąpił do Seminarium Duchownego we Lwowie. Dnia 28 czerwca 1936 roku przyjął Święcenia Kapłańskie w Katedrze Lwowskiej z rąk abp. Bolesława Twardowskiego. Równocześnie na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie uzyskał tytuł magistra teologii. Po święceniach w latach 1936-1939 był katechetą w Jeziornej, w powiecie Zborów, a w latach 1939-1944 administratorem w parafii Kokułkowce, w powiecie Tarnopol. Pod koniec II wojny światowej zostaje kapłanem w I Armii Wojska Polskiego w stopniu majora. Po latach z tego powodu otrzyma tytuł podpułkownika i pułkownika Wojska Polskiego w stanie spoczynku. W 1946 roku, ks. dr Karol Milik, ówczesny administrator apostolski we Wrocławiu ustanowił ks. Jana proboszczem parafii św. Mikołaja w Wiązowie i dziekanem dekanatu. W 1957 roku ks. Kucy zostaje ustanowiony wizytatorem nauki religii w szkołach średnich oraz podstawowych na terenie powiatu Strzeżelin. Za sumienną, wzorową i przykładną pracę kapłańską 20 marca 1959 roku zostaje odznaczony godnością kanonika, z prawem noszenia rokiety i mantoletu, a w 1971 roku otrzymuje odznaczenie papieskie - Prałata Jego Świętobliwości. 25-lecie kapłaństwa ks. Jan obchodzi uroczystość w Wiązowie. Otrzymuje wówczas list gratulacyjny od ks. bp. Bolesława Kominka. Tam również przeżywa 50-lecie kapłaństwa, za co kardynał Henryk Gulbinowicz dziękuje jubilatowi w specjalnym liście gratulacyjnym.

Po ukończeniu 75 roku życia, ks. prałat zgodnie z wymogami prawa prosi

o zwolnienie z wykonywanych funkcji. Prośba ta została pozytywnie rozpatrzona. Odtąd ks. Jan mieszka w Domu Księżych Emerytów przy ulicy Katedralnej.

Ks. Jan umiera w Wiązowie 30 maja 1988 roku, a pogrzeb odbywa się

O przywiązaniu lokalnej społeczności do swego duszpasterza świadczą listy parafian wystosowane, już po przejściu ks. prałata na emeryturę, do ówczesnego metropolity wrocławskiego. Rada parafialna w Wiązowie prosi metropolitę, aby ks. prałat mógł pozostać w Wiązowie, zaś mieszkańcy zobowiązują się pomagać, troszczyć i opiekować kapłanem, który przez prawie 40 lat był ich duszpasterzem.

1 czerwca, przy bardzo licznych udziałach księży, wychowanków i parafian.

Testament – podziękowanie i prośba o przebaczenie

W testamencie, napisanym własnoręcznie ks. Jan dziękuje Panu Jezusowi za powołanie do godności kapłańskiej i zaufanie, powierzając mi prowadzenie nieśmiertelnych dusz do nieba; NM Panie za opiekę, w Jej ręce składając koniec swego życia i całą wieczność; Aniołowi Stróżowi i swoim Patronom - Janowi Chrzcicielowi, Janowi Bożemu i Stanisławowi Kostce - za opiekę i potrzebne łaski; rodzicom, za religijne wychowanie i za nieprzemijający skarb wiary świętej oraz dobrodziejom i parafianom. W tym samym dokumencie kapłan przeprasza wszystkich, którym wyrządził krzywdę i przykrość oraz prosi o przebaczenie w Imię Jezusa Chrystusa. Prosi też dzieci, aby pamiętały o nim w swoich modlitwach.

Świadectwo wychowanka

Dla mnie osobiście, osoba ks. Jana Kucy jest szczególnie ponieważ jestem pierwszym powołaniem i pierwszym ka-



Ks. Jan Kucy

planem po II wojnie światowej w parafii św. Mikołaja w Wiązowie. Doskonale pamiętam, że był to człowiek głębokiej i autentycznej modlitwy. Msze św. i nabożeństwa odprawiał z wielkim namaszczeniem i pobożnością. Często można było go zobaczyć z różańcem w ręku. Był łagodny i dobry dla wszystkich. Miał dar spokojnego załatwiania wszelkich spraw, nawet tych najtrudniejszych. Każdego szanował i każdemu pragnął pomóc. Z nikim nie był skłócony, choć wiele doznawał przykrości od innych.

Był dla mnie wzorem w umiłowaniu pracy duszpasterskiej i katechetycznej. Ks. Kucy całym sercem te prace umiłował i dobrze rozumiał wypowiedź znakomitego papieża starożytnego Grzegorza I Wielkiego (†604), który słusznie powiedział, że duszpasterstwo to sztuka nad sztukami i tej pracy trzeba się poświęcić bez zastrzeżeń, całością swej osobowości i wszelkich duchowych uzdolnień. Umiałował też służbę w konfesjonale, gdzie godzinami słuchał ludzkich wynurzeń, trosk, bólów i kłopotów. Przeżywał każde nieszczęście swoich parafian. Ks. Jan Kucy doceniał konieczność odbudowy i upiększania kościołów i kaplic po II wojnie światowej, aby były godnymi miejscami Bożego kultu. Pamiętał o ich remontach i konserwacji. Przez całe swoje życie był wierny Bogu, Kościołowi, Stolicy Apostolskiej i swojemu biskupowi.

Niech wspomnienie, tego cichego i autentycznego kapłana, będzie wezwaniem dla wszystkich wychowanków, duchownych i świeckich, aby 30 maja 2008 roku licznie zgromadzili się przy ołtarzu i grobie, w 20 rocznicę śmierci, i wspólną modlitwą podziękowali śp. ks. prałatowi Janowi za wszelkie otrzymane dobro. Śpij w pokoju!

Katechizm i życie

Jakie są skutki utraty poczucia grzechu?

W krajach Europy Zachodniej i w Ameryce Północnej mówi się powszechnie o kryzysie sakramentu pokuty i pojednania. W Polsce pod tym względem jest dużo lepiej, niemniej jednak można zauważyć, że w ostatnich latach częstotliwość korzystania ze spowiedzi św. zmniejszyła się nieco. Wydaje się, że wielu katolików żyje w przekonaniu, iż ich przewinienia są zbyt poważne, aby mogły być odpuszczone. Inni z kolei odwrotnie, świadomie dopuszczają się grzechów w zuchwałej nadziei, że Bóg w swoim miłosierdziu i tak im przebaczy. Są też i tacy, którzy uważają, że nie mają się z czego spowiadać, bo wiodą przecież życie przyzwoite i uczciwe. Czy grozi nam więc kryzys sakramentu pojednania? Jakie są skutki utraty poczucia grzechu? Z ks. Marianem Biskupem rozmawia Bożena Rojek.

Oprócz wyżej wymienionych postaw można wyodrębnić jeszcze jedną: całkowitą negację sensu sakramentu pojednania i pokuty. Gdy człowiek żyje w przekonaniu, że w ogóle nie ma grzechu, wówczas niepotrzebny staje się dla niego taki „trybunał Miłosierdzia”, jakim jest konfesjał.

Według Katechizmu Kościoła Katolickiego, grzech to świadome i dobrowolne wykroczenie przeciwko prawu Bożemu. Jest więc czynem, który niszczy więź z Najwyższym i zadaje ranę wspólnotnie Kościoła. Tym samym osłabia w niej miłość i świętość. W sakramencie pokuty wypowiadamy nasze „przepraszam” zarówno wobec Boga, jak i wspólnoty wierzących. Dzięki temu dostępujemy odpuszczenia grzechów i nawiązujemy zerwaną wcześniej łączność ze źródłem miłości, jakim jest sam Stwórca. Już na początku chrześcijaństwa było tak, że gdy ktoś dopuścił się jakiegoś przewinienia, stawał wobec zebranych i mówił: „Zgrzeszyłem, obraziłem was wszystkich swoim postępowaniem”.

Dlaczego więc zdarza się nam kapitulować przed sakramentem pokuty, który jest darem Boga, i to darem, który wypływa z ofiary Jezusa Chrystusa złożonej na drzewie krzyża? Kwestię tę należy rozpatrywać w kontekście kryzysów, które na

różnych płaszczyznach życia przeżywa współczesny człowiek. Jednym z nich jest z pewnością kryzys religijny, a co za tym idzie także kryzys moralny. Wiąże się z tym równocześnie kryzys poczucia winy i relatywizm moralny, znajdujący swój wyraz w odrzuceniu zastanych norm i tworzeniu swoich własnych. Człowiek, który próbuje prywatyzować Dekalog i przyjęte przez „cywilizowany” świat zasady moralne, nie ma odniesienia do Boga, do Jego prawa i przykazań. Nie odczuwa potrzeby nawrócenia i przemiany serca. Dlatego też nie ma zamiaru rezygnować ze zła, bo dla niego jawi się ono jako dobro. Sprywatyzowanie sfery moralności prowadzi często do sprywatyzowania chrześcijaństwa, a to rodzi niebezpieczną postawę typu: „Tak, jestem katolikiem, ale...”.

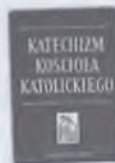
Tak myślący człowiek uzurpuje sobie prawo do decydowania nawet o prawdach wiary: „Tę prawdę uznaję, tej nie uznaję”. Żyjemy w czasach przewartościowywania dobra, prawdy i piękna, a to sprawia, że często stajemy w kompletnej dezorientacji. Przeprowadzone jakiś czas temu wśród polskiego społeczeństwa badania pokazują, że żadne z dziesięciu Bożych Przykazań nie jest przyjmowane przez nas w stu procentach; najczęściej akceptujemy

czwarte w ok. 98%, pozostałe zaś tylko w ok. 70%. Krytyczny stosunek do Bożego prawa prowadzi zwykle do negacji sensu i potrzeby korzystania z sakramentu pojednania. Odrzucenie zaś tego daru sprawia, że niknie tym samym z horyzontu życia wiecznego perspektywa zbawienia, w to miejsce pojawia się zaś nurt samozbawienia. W postawie samozbawczej odrzuca się interwencję Chrystusa, który stanął na Golgocie między dobrem a złem, by uświadomić nam, jak niebezpieczne jest odejście od miłości i dobra. Tracąc w swojej świadomości znaczenie sakramentu pokuty, traci się równocześnie więź z Bogiem, komunie z nim, łaskę zanurzenia w jego miłosierdziu, możliwość rozwijania swojego człowieczeństwa, wreszcie bycia dzieckiem Bożym. Warto jednak pamiętać, że nawet w sytuacji, gdy ktoś nie korzysta ze spowiedzi św., nie można powiedzieć, że jest na przegranej pozycji. W oczach Boga nie ma człowieka straconego. Szansę nawrócenia ma każdy z nas.

Regularne korzystanie ze skarbcza Bożego Miłosierdzia, jakim jest sakrament pojednania, przyczynia się w sposób znaczący do postępu duchowego człowieka. Ofiara Syna Bożego była potrzebna po to właśnie, byśmy mogli znów doświadczyć tej miłości, która daje nową energię do bycia człowiekiem i chrześcijaninem. Ważne jest, by chcieć do Niego przyjść i wyznać mu swe przewinienia. Bo On jest Tym, który na krzyżu tworzy „pomost” pojednania z Bogiem i odpuszcza nasze grzechy. Odkrywa sens życia i przywraca na nowo utraconą miłość, która legitymuje człowieczeństwo i dziecięctwo Boże. Ma moc wydobyc człowieka z niemocy duchowej i uchronić przed wiecznym potępieniem. Sakrament ten daje nie tylko życie Boże, ale i życie z Chrystusem i przez Chrystusa. Dzięki niemu człowiek zmartwychwstaje duchowo. Tak więc chrześcijanin, „człowiek Wielkanocy” nie jest człowiekiem absurdu, nonsensem, lecz jest człowiekiem sensu.

Warto podkreślić, że sakrament pokuty jako dar Chrystusa, sam w sobie, nie podlega kryzysowi, bo u Chrystusa nie ma kryzysu miłości, kryzysu miłosierdzia. Możemy mówić jedynie o kryzysie sakramentu pokuty w świadomości człowieka. Jezus, oddając się nam cały, „nie łamie trzciny nadłamaney, tylko prostuje ją”, „nie gasi knotka, tylko roznieca ogień”. Bóg jest Miłością, a miłość ostatecznie zwycięża. Boża miłość jest do zagospodarowania przez człowieka, który przychodzi do Boga, aby powiedzieć Mu: „Ojczy, zgrzeszyłem”. Nawet gdyby nikt nie chciał korzystać z sakramentu pojednania, jego wartość jest bezdyskusyjna. Bo nie ma większej miłości jak oddać życie za przyjaciół i nie ma też większej miłości jak przyjąć nieprzyjaciół, uznając ich znów za swych przyjaciół. A przecież w sakramencie pokuty Bóg czyni człowieka na nowo swoim kochanym dzieckiem. Warto zawsze o tym pamiętać.

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego



Art. 1421. Nasz Pan Jezus Chrystus, lekarz naszych dusz i ciał, który odpuścił grzechy paralitykowi i przywrócił mu zdrowie ciała (Mk 2, 1-12), chciał, by Kościół mocą Ducha Świętego kontynuował Jego dzieło uzdrawiania i zbawiania, które obejmuje także jego członki. Jest to celem dwóch sakramentów uzdrowienia: sakramentu pokuty i namaszczenia chorych.

Art. 1440. Grzech jest przede wszystkim obrazą Boga, zerwaniem jedności z Nim. Narusza on równocześnie komunie z Kościołem. Dlatego też nawrócenie przynosi przebaczenie ze strony Boga, a także pojednanie z Kościołem, co wyraża i urzeczywistnia w sposób liturgiczny sakrament pokuty i pojednania.

Art. 1441. Tylko Bóg przebacza grzechy. Ponieważ Jezus jest Synem Bożym, mówi o sobie: *Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów* (Mk 2, 10), i wykonuje tę Boską władzę: *Odpuszczone są twoje grzechy* (Mk 2, 5; Łk 7, 48). Ponadto, na mocy swego Boskiego autorytetu, Jezus daje tę władzę ludziom, by ją wykonywali w Jego imieniu.

Art. 1861. Grzech śmiertelny jest – podobnie jak miłość – radykalną możliwością wolności ludzkiej. Pociąga on za sobą utratę miłości i pozbawienie łaski uświęcającej, to znaczy stanu łaski. Jeśli nie zostanie wynagrodzony przez żal i Boże przebaczenie, powoduje wykluczenie z Królestwa Chrystusa i wieczną śmierć w piekle; nasza wolność ma bowiem moc dokonywania wyborów nieodwracalnych, za zawsze. Chociaż możemy sądzić, że jakiś czyn jest w sobie ciężką winą, powinniśmy sąd nad osobami powierzyć sprawiedliwości i miłosierdziu Bożemu.

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



Powołanie

Popatrz – rozejrzyj się dokoła; na ilu twarzach widzisz szczęście?
Postuchaj w mediach wiadomości, przejdź podwórkami trochę częściej...
Ludzie zamknęli swoje serca. Im więcej dóbr niektórzy mają,
Tym bardziej gonią swe pragnienia... Nic nie nasyci! Wciąż szukają...

Zobacz – jak dużo do zrobienia. W tak wielu sercach pustka, twoga...
Samotne, smutne, zagubione... **Trzeba dać ludziom Pana Boga!**
Dobrą Nowinę zanieść wszędzie, że nas przemieni Jego Miłość;
Wystarczy serce Mu otworzyć, by Dobro w świecie zwyciężyło.

Kto ma to zrobić? Kto gotowy, by Pan go posłał w świat z orędziem?
Wielu się wzbrania: *Niech ktoś inny...Ja nie chcę Bożym być narzędziem!*
A może Pan cichutko prosi?... Będziesz się liczyć z Jego zdaniem?
On przygotował twoje serce; chce je obdarzyć POWOŁANIEM.

Nie przyjdzie list od Pana Boga. Raczej nie będzie gromu z nieba.
Obyś tej chwili nie przeoczył; wielkiej czujności tu potrzeba.
To będzie cicha myśl nieśmiała, albo wewnętrzne przekonanie.
Poczujesz, że to twoja droga i powiesz: *Dobrze! Idę, Panie!*

Może się będziesz kłócić z Bogiem, rozważać wszystkie wątpliwości...
Módl się! Gdy Pan Bóg cię powoła, to nie zostawi w niepewności.
A – jeśli pójdziesz za tym głosem – zobaczysz wielkie Dzieła Boże!
Zostawisz wszystko, ale Pan Bóg sam Dobro w życiu twym pomnoży!

Kiedy z miłością będziesz służył, w swym powołaniu wytrwasz wiernie,
Odnajdziesz szczęście, co – gdzieś w świecie – szukałbyś pewno nadaremnie.
Nastuchuj zatem Głosu Pana! Szukaj w swym życiu Jego Woli!
On poprowadzi! On umocni! On Głos usłyszeć ci pozwoli!

Jan Paweł II – święty papież – najpierw był przecież zwykłym chłopcem.
Lecz on się modlił. W tym dialogu **stuchanie** mu nie było obce.
Widział, że świat bez Boga zginie. **Gdy Pan go posłał, on się zgodził,**
By nieść Chrystusa. Służył wiernie, pokornie w wierze nam przewodził.

Gdyby nie przyjął powołania, dla siebie swoje życie przeżył,
Uboższy byłby cały Kościół, niejeden w Boga by nie wierzył.
Dzięki ci Panie za Karola, którego serce już w młodości
Przygotowałeś, powołałeś podarowałeś nam ludzkości!

Maria Żyromska

KWIECIEŃ 2008 – WAŻNE DATY

2 kwietnia – trzecia rocznica śmierci papieża Jana Pawła II

13 kwietnia – Światowy Dzień Modlitw o Powołania

Tydzień Modlitw o Powołania

23 kwietnia – UROCZYSTOŚĆ ŚW. WOJCIECHA,

GŁÓWNEGO PATRONA POLSKI



GESTY W LITURGII (VII)

WZNOSZENIE RĄK



Gest ten, to najstarsza forma postawy modlitewnej w liturgii. Kapłan trzyma w ten sposób ręce w czasie odprawiania modlitw mszalnych. Taka postawa oznacza, że **adresatem modlitwy jest Pan Bóg. Ku Niemu wznosi człowiek swoje serce, a znakiem tego są ręce uniesione w geście rozłożenia. Wyrażają one ufność, z którą człowiek do Boga się zwraca, ponieważ od Niego właśnie oczekuje pomocy.**

Chrześcijanie starożytni widzieli również podobieństwo tej postawy do Zbawiciela modlącego się na krzyżu: „My nie tylko podnosimy ręce, lecz także rozkładamy, wzorując się na cierpieniach Pana Jezusa i wyznajemy Go w modlitwie.” (Tertulian) Malowidła katakumbowe pochodzące z okresu starożytności chrześcijańskiej przedstawiają liczne postacie w tej postawie modlitewnej, z rękami rozłożonymi i uniesionymi w niebo (orantes). Wówczas tak właśnie stawano do dialogu z Panem Bogiem.

Obecnie w liturgii kapłan z rozłożonymi rękami recytuje lub śpiewa niektóre modlitwy mszalne (kolekta, modlitwa nad darami, Modlitwa Eucharystyczna, Modlitwa Pańska, modlitwa po Komunii). Do wiernych kapłan zwraca rozłożone ręce, gdy ich pozdrawia, uświadamiając im obecność Pana i gdy wzywa do modlitwy o przyjęcie darów ofiarnych.



W ramach odnowy życia duchowego, w obrębie ruchów religijnych w kościele po Soborze Watykańskim II (np. Ruch Światło – Życie czy Odnowa w Duchu Świętym) postawa modlitewna z wzniesieniem rąk do Boga pojawiła się ponownie. Jest ona czymś zwyczajnym na spotkaniach modlitewnych. Modlący się podnoszą ręce w geście dziękczynienia czy uwielbienia, wyrażając swe oddanie Panu i całkowite Jemu zawierzenie.

Od początku swojego istnienia człowiek wyraża swe myśli i odczucia gestami. Są zrozumiałe dla każdego. To one ułatwiają porozumienie z innymi, a nawet komunikowanie się ludzi mówiących różnymi językami.

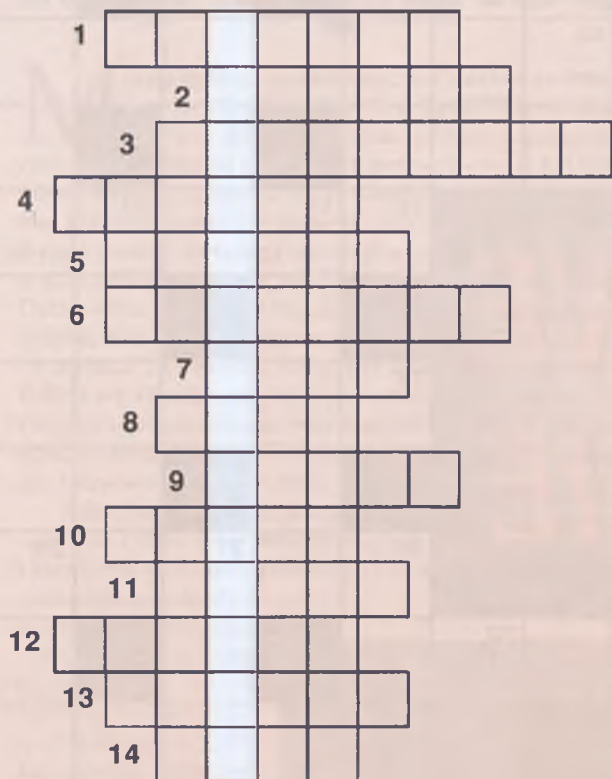
Zupełnie nieświadomie wspieramy gestami naszą mowę, czasem nawet wykonujemy je bez słów. Gesty ożywają nasze zachowanie, nadają mu wyraziste znaczenie. W dzisiejszych czasach używamy już mniej pełnych treści gestów, niż w starożytności, choć ludzie Wschodu jeszcze współcześnie postępują się większą ich różnorodnością niż Europejczycy.

W Piśmie Świętym możemy przeczytać o wielu gestach, które dziś są nam obce, nawet wydają się dziwne, jednak także o tych, których sens nie zmienił się przez wieki. **W liturgii każdy gest ma ściśle określone znaczenie – tak dawniej, jak i dzisiaj.** W kolejnych numerach „Okruszka” omawiamy je, aby lepiej te gesty rozumieć i wprowadzać już świadomie w swoją relację z Panem Bogiem.



Poziomówka

Wpisz znaczenie haseł (poziomo), a w zaznaczonych polach (pionowo) odczytasz, kto jest głównym patronem naszej Ojczyzny. Czy wiesz dlaczego?



1. Wielka Boża Rodzina, to żywy...
2. Wielkanoc jest zawsze o tej porze roku.
3. Dzień święty.
4. Człowiek „wyniesiony na ołtarze”.
5. Święty – opiekun danej osoby.
6. Na Mszy Świętej – przed Ewangelią.
7. Podczas Mszy Świętej przemienia się w krew Pana Jezusa.
8. Z przebitego boku Jezusa na krzyżu wypłynęła krew i ...
9. Otworzył nam niebo.
10. Pan Jezus daje nam Nowe...
11. Pozwala nam zaufać Bogu.
12. Przebaczony w konfesjonale.
13. Pierwsza osoba Trójcy Świętej.
14. Wieloosobowy... – śpiewa na głosy, nie tylko w kościele.

Ulice starej Jerozolimy

Ile rzeczy nie pasuje na tym obrazku?



Przeskakiwanka

Zaczynając od serduszka z krzyżem, przeskakuj zawsze tę samą ilość liter, a odczytasz bardzo ważną wskazówkę życiową. Z jakim przykazaniem ci się kojarzy?



Kochani Przyjaciele Okruszka! Pozdrawiamy Was serdecznie! Piszcie do nas! Nasz adres:

**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**



POZIOMO: 1) nazwisko biskupa pomocniczego archidiecezji częstochowskiej (jak najważniejszy gruczoł u człowieka, odgrywający ważną rolę w układzie krążenia), 6) straż przyboczna, 11) uzbrojony szlachcic w średniowiecznej Japonii, 12) potocznie: małe stworzonko, 13) dawniej: uwaga, szacunek okazywany komuś, 14) miłośnik filmów, 15) zespół ludzi, np. zatrudnionych w jednym miejscu lub sportowców, 18) oblicze, przednia część głowy, 21) niewolnica Labana i konkubina Jakuba, matka Gada (Rdz 29;30), 22) imię popularnej piosenkarki pochodzenia greckiego, 23) namiestnik rzymski w Judei, który skazał Pana Jezusa na śmierć, 26) jeden z synów Szemidy z pokolenia Manasses (1 Krn 7), 29) wódz egipski, którego zgubiła miłość do Aidy w operze Verdiego, 33) sanktuarium patriarche, w którym znajdowały się dęby Mamre i gdzie Abram zbudował ołtarz dla Pana (Rdz 13), 34) zatrzymują się na niej pociągi, 35) szopka bożonarodzeniowa, 36) jeden z synów Jafleta z rodu Aserytów (1 Krn 7), 37) zastępuje towar na wystawie lub na półce sklepowej.

PIONOWO: 1) nazwisko arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Polski (1575-1638) – jak zakreślona linia np. na czapce generała, 2) roślina trująca i lecznicza z rodziny jaskrowatych, 3) odmiana pszenicy o ostrych kłosach, 4) włosy po bokach męskiej skroni, 5) dowódca miasta, któremu król Achab kazał uwięzić proroka Mikajęhu (1 Kr 22) lub piętnasty król Judy, syn Manasses (2 Kr 21), 6) jedna tysięczna kilograma, 7) materiał opatrunkowy, 8) wynajmuje i prowadzi placówkę handlową, 9) starożytna prowincja rzymska na terenie części dzisiejszej Rumunii, 10) Indianin (skojarz z westernem o jego ostatniej walce), 16) potrzebne jest podejrzanemu, 17) jednostka monetarna Indii, 19) ... 20) część walki bokserskiej, starcie, 23) pasożyt na ciele człowieka lub psa, 24) stare, zabytkowe miasto w woj. zachodniopomorskim nad Regą i Łoźnicą, 25) starożytne miasto w Azji Mniejszej, zniszczone przez Greków w wojnie o kobietę, 26) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny o l.at. 85, 27) szmatka do przecierania okularów, 28) jej jednostką jest np. metr, 30) imię ojca Szamgara, zwycięzcy Filistyńców (Sdz 3), 31) najczęstsze zakończenie modlitwy, 32) nazwa jednej z popularnych komercyjnych rozgłośni radiowych (dawnego Radia Solidarność).

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 60 utworzą hasło – werset z Psalmu 101 (102), będące rozwiązaniem całego zdania. Należy je przysłać do redakcji do końca miesiąca z dopiskiem na kopercie lub kartce pocztowej: „Krzyżówka 4/2008”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki z nr. 2/2008. POZIOMO: Zbigniew, koźlątko, Rijad, kolednik, syczenie, Etnan, nitrat, istota, pałasz, chusta, Kanaan, Arabka, rowek, okulary, Andrzej, slajd, alanina, minorat. PIONOWO: zakon, inleń, nędza, Erie, wikt, kasa, Odyn, lizus, tango, ocena, llawa, riasa, tuzin, ircha, trupa, tótek, krowa, nauka, asani, radon, bazar, Asjut, rysa, wrak, kadm. HASŁO: PANIE, WYŚLUCHAJ MODLITWĘ MOJĄ, A WOŁANIE MOJE NIECH DO CIEBIE PRZYJDZIE (Ps 101 [102], 2). Nagrody wylosowali: **Bronisława Nader** (Namysłów), **Ewa Gawron** (Borowo), **Karolina Krempowicz** (Wrocław), **Maria i Tomasz Wichrowicz** (Ząbkowice Śl.), **Genowefa Bielecka** (Włocławek). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



NIE LĘKAJCIE SIĘ...

Można było się spodziewać, że Wrocław godnie uczci pamięć Ojca Świętego Jana Pawła II i rocznicę Jego odejścia do Domu Ojca. Jednak to, czego mogliśmy być świadkami w tym roku przeszło nawet najśmielsze oczekiwania. 2 kwietnia br. w Kościele Garnizonowym pw. Św. Elżbiety odbył się koncert „Nie lękajcie się”, a o jego wyjątkowości świadczą nazwiska artystów, którzy wzięli w nim udział – byli to Jan Pietrzak, Alicja Majewska, Ewa Dałkowska, Magda Zawadzka, Dorota Osieńska, Marcin Wolski, Włodzimierz Korcz, zespół muzyczny Egida, zespół „4 wymiar”, Orkiestra Policyjna Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu pod dyr. kapelmistrza Adama Witifa. Organizatorem koncertu było Katolickie Radio Rodzina. Rozgłośnia Archidiecezji Wrocławskiej i Polskie Stowarzyszenie Estradowe PSE POLEST.

Jestem przekonany, że tylko dzięki wsparciu z Nieba Ojca Świętego Jana Pawła II ten koncert mógł się odbyć – mówi twórca i kierownik produkcji koncertu „Nie lękajcie się” Janusz Dariusz Telejko wicedyrektor Radia Rodzina.

– Wszystko rozpoczęło się od wielkiego wzruszenia, jakie towarzyszyło mi kiedy, podczas ciężkiej choroby słuchałem płyty Jana Pietrzaka. Piosenka „Zapłakana Polska cała” napisana tuż po śmierci Jana Pawła II, wywarła na mnie tak ogromne wrażenie, że postanowiłem, że jeśli tylko Bóg pozwoli, zorganizuję dla Ojca Świętego koncert Jana Pietrzaka, taki koncert, który te nasze polskie łzy zanieś do Boga. Nie spodziewałem się jednak, że na drodze realizacji planu napotkam tak wiele trudności. Nielatwo było mi przekonać przełożonych do tego pomysłu i większość osób odradzała mi organizację tego koncertu. Ale, dzięki Bogu, i koncert się udał i zdrowie wróciło.

Na koncert „Nie lękajcie się” przybyło tak wielu Wrocławian – ponad 2000 osób, że Bazylika św. Elżbiety ledwo wszystkich pomieściła. Wszyscy chcieli usłyszeć poezję Jana Pawła II śpiewaną przez Alicję Majewską do muzyki Włodzimierza Korcza. Wszyscy chcieli razem z Ewą Dałkowską modlić się słowami Ojca Świętego, które wypowiedział w Kalwarii Zebrzydowskiej; z Magdą Zawadzką przypomnieć sobie ostatnie chwile życia Jana Pawła II, zaśpiewać z Dorotą Osieńską słowa pieśni „Miejcie nadzieję”. Wszyscy, słuchając wiersza Marcina Wolskiego o wymownym tytule „Dzień po”, przypominali sobie smutną rzeczywistość osamotnienia jaka nam towarzyszyła 3 kwietnia 2005 r. i we wszystkie następne dni. Wreszcie wszyscy, wraz z Janem Pietrzakiem zamienili pieśń „Żeby Polska była Polską” w błagalną modlitwę do Wielkiego Papieża o wstawienictwo za nami. A wszystko to w do-

skonałej oprawie muzycznej Włodzimierza Korcza. Modlitewnemu skupieniu w godzinie odejścia Ojca Świętego – o 21.37 towarzyszyło jakże wymowne „Ave Maria” odegrane na trąbce przez muzyka z Orkiestry Policyjnej Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu.

Nie bez powodu, grupa artystów związanych z Janem Pietrzakiem została zaproszona na ten koncert, bo jak sam Pietrzak podkreśla, utwory poświęcone Janowi Pawłowi II to bardzo głęboki nurt w jego twórczości – *Kiedy w tamtych czasach najbardziej okrutnych, przykrych smutnych i pełnych goryczy, wielu ludzi nie widziało tego światła w tunelu, nie wiedziało, co się stanie z Polską i z nami wszystkimi, ja uważałem, że wiadomo, to się stanie, ponieważ czuwa nad nami Nasz Papież, który nie pozwoli nam ugrzęznąć w tym nieszczęściu. Dlatego cieszę się że Pan Janusz Telejko zaprosił mnie do tego koncertu, bo nie może być większego zaszczytu, jak stworzyć koncert dla tak wielkiej postaci, jaką był Jan Paweł II. Koncert, który powstał z wielkiej potrzeby serca i pokazał, co nam artystom i całemu narodowi w duszach gra.*



Jan Pietrzak śpiewa „Żeby Polska była Polską”.

Fot. Sławomir Bernas

Tego wszystkiego, co się działo podczas koncertu „Nie lękajcie się” nie da się ująć w słowach, bo żadne z nich nie odda towarzyszącej tamtym chwilom atmosfery przemożnego żalu i tęsknoty za Ojcem Świętym Janem Pawłem II, modlitewnej zadumy i nadziei radosnego oczekiwania na jego beatyfikację. Janusz Telejko już dzisiaj zapewnia, że to nie ostatni taki koncert – *Jestem niezmiernie szczęśliwy, że z pomocą Nieba i dobrych ludzi koncert się odbył. Mogę dumnie powiedzieć, że spośród wielu koncertów, jakie miałem zaszczyt organizować jeden tylko był równie wspański – kiedy do Wrocławia udało mi się sprowadzić Kurta Masura z Filharmonią Nowojorską. Mam nadzieję, że takie, koncertowe uczczenie Jana Pawła II Wielkiego stanie się we Wrocławiu piękną tradycją.*

Wrocławski „Marsz dla Jezusa” w trzecią rocznicę śmierci Jana Pawła II

